Nr. 71. We Lwowie Sroda dnia 11 Marca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 5.. franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Z chwili bieżącej.

Lwów 10. marca.

Było to rzeczą łatwą do przewidzenia, że klęska oręża włoskiego pod Aduą, którą głównie bezradności i niedołęstwu dowódców przypisać należy, wyzyskana będzie przez adwersarzy trójprzymierza w tym kierunku, aby to przymierze przedstawiać jako zachwiane. Wszelakoż jakkolwiek można ubolewać nad tą katastrofą, ogólne współczucie wywołującą, byłoby przecież conajmniej przedwczesnem, chcieć z poniesionej przez Włochy klęski wysnuwać tego rodzaju osłabienie ich sił zbrojnych, iżby dalszy udział tego państwa w trójprzymierzu dla tamtych dwu aljantów nie mógł mieć znaczenia i wartości. Faktem jest przecie, że tylko nieznaczna część armji włoskiej rozbita została przez negusa, a jeśli w Rzymie wyłania się teraz na wierzch to przekonanie, iż należy stanowczo do skromniejszych rozmiarów ograniczyć politykę ekspanzywną w Afryce, to z tego powodu nie można chyba mówić o osłabieniu stanowiska mocarstwowego Włoch w orszaku państw europejskich.

Że z drugiej strony sojusz rosyjsko francuski zyskał w ostatnim roku na sile i spoistości, zdobywając dla siebie grunt w Stambule i Sofji, tego chyba niepodobna dziś zaprzeczyć. Okoliczność ta jednak gotowa taki mieć skutek, że trójprzymierze zacznie szukać nowej a silnej podpory, tutaj zaś wiele względów „wspólności interesów“ skierowuje wzrok na... Anglję. Jedyną przeszkodą w szczerszem zbliżeniu się W. Brytanji do trójprzymierza, mogłyby być pewne różnice, które w ostatnich miesiącach pomiędzy Anglją a Niemcami się zamanifestowały. I jakkolwiek zdawały się one być chwilowemi, przejściowemi, jednak pono nie wyrównały się dotychczas wszystkie nieporozumienia. Owoż wygląda obecnie tak, jak gdyby Austro-Węgry i Włochy zamierzały wziąć na siebie rolę pośrednika w tej mierze. Podróż ambasadora hr. Nigry do Rzymu, łączą z tym zamiarem, a tak samo przypisują pobudki analogiczne wycieczce hr. Gołuchowskiego do Berlina.

* * *

Przed kilkoma dniami zmarł w wieku lat 59 dyżurny jenerał cara, jenerał adjutant Czerewin. W zmarłym znika z widowni politycznego życia Rosji osobistość, która przez cały czas panowania cara Aleksandra III., wywierała wpływ wybitny na wewnętrzną politykę. Cały prawie czas swej służby (od roku 1868) zużył w obronie osoby dwóch carów, Aleksandra II. i III., w walce z nihilistami i wogóle z każdym swobodniejszym ruchem w kraju, najpierw jako naczelnik carskiego orszaku, następnie jako pomocnik szefa osławionego tak zw. III. oddziału, a w końcu po pozornem zresztą tylko zniesieniu tego urzędu, jako pomocnik ministra spraw wewnętrznych dla spraw policyjnych. Rzeczywiście wpływowem stało się dopiero jego stanowisko po powołaniu go w roku 1881 do orszaku cara. Powierzono mu bowiem specjalne zadanie czuwania nad bezpieczeństwem osoby cara; samodzielnie mógł bowiem zarządzać środki, jakie uzna za właściwe. W życiu swem prywatnem wykazywał Czerewin pewne dobre strony; uprzejmość i towarzyskość, tłómaczącą się zresztą nieprzepartym jego pociągiem do butelki, jako czynownik jednak odznaczał się niezwykłą surowością, a nawet okrucieństwem w prześladowaniu nie tylko nihilistów, ale wogóle ludzi odmiennych przekonań. Stał on na czele tej kliki, która utrzymywała zmarłego cara w bezustannej obawie przed nihilistami i ich spiskami, i więziła go nieledwie w Gatczynie, aby go możliwie usunąć od wszelkich obcych wpływów. Był on też jednym z głównych sprawców, którzy w lutym r. z. wywołali sztucznie rozruchy studenckie, aby i w młodego cara wpoić obawę przed otaczającemi go niebezpieczeństwami. Plan ten jednak nie udał się; młody car odsunął go od swego boku, i jedynie wzgląd na protegującą Czerewina carową matkę powstrzymał go od zupełnego wydalenia go ze służby. W każdym razie dla reakcyjnej kliki dworskiej śmierć Czerewina stanowi nie małą stratę.

Zgoda polsko-rosyjska.

Swego czasu przytoczyliśmy na tem miejscu artykuł *Warsz. Dniewnika*, który narobił wiele hałasu w prasie polskiej zakordonowej—tyczył się on „kwestji pierwszorzędnej wagi“, a mianowicie stosunku Polaków do Rosjan w Królestwie Polskiem. Artykułem tym zajęły się teraz *St. Pieterb. Wiedomosti* i proponują cały szereg środków, które mogłyby doprowadzić nareszcie do zgody. Argumentacje „organu dworu carskiego“ zasługują na uwagę, to też chociaż w streszczeniu musimy je przytoczyć.

Frazesy o asymilacji, russyfikacji, wprowadzeniu do Królestwa żywiołu rosyjskiego itd. – piszą *St. Pietrb Wiedm.* rozlegają się gromkiem echem i za kordonem w Galicji, Poznaniu, na obydwóch Szlązkach, podchwytywane są przez wrogą nam prasę, jako dowód rosyjskiego ucisku, przestraszają tutejszą ludność polską i pozbawiają dobrze myślącą część społeczeństwa polskiego tego punktu oparcia, który jest koniecznym do walki z antirosyjskimi powiewami.

Na pytanie: czy wiele posunęła się naprzód sprawa zbliżenia tych kresów z naszą ogólną ojczyzną — z boleścią należy dać odpowiedź przeczącą. Kto temu winien?

Odpowiedź trudna, dla tego, że istnieje wiele historycznych i politycznych przyczyn podtrzymujących antagonizm dwóch pokrewnych sobie narodów. W ciągu wielu stuleci wzajemne stosunki tych narodów układały w jaknajniekorzystniejszych warunkach, powiększających rozdzielającą je przepaść, a dobiegający do końca wiek bieżący zaznaczył się szeregiem krwawych starć. Strona zwyciężona, podżegana z zewnątrz, nie chce się wyrzec swej przeszłości i, poddając się woli losu, pogodzić się z obecnem skromnem położeniem, przyznanem jej przez zwycięzcę, przekonanego, iż wielkie dawniejsze wspaniałomyślne próby przyniosły tylko szkodę. Niewdzięczna rola podżegacza, którą w początkach bieżącego wieku, a następnie w latach trzydziestych, czterdziestych i sześćdziesiątych grała Francja, przeszła teraz drogą spadku na jedno z państw, znajdujących się w najbliższem naszem sąsiedztwie. Posiadając niewielką część ziem polskich, państwo to otacza swoich poddanych polskich udaną troskliwością i podtrzymuje w nich spełnić się nie dające marzenia o możliwości wskrzeszenia drogiej Polakom nieboszczki w tym jedynie celu, aby przeciągnąć sympatje wszystkich Polaków na swoją stronę i utrudnić zgodę rosyjskich poddanych pochodzenia polskiego z rosyjską ideą państwową i z narodem rosyjskim.

Galicja ma niewątpliwie teraz takie samo znaczenie dla Polaków, jakie miała przed laty pięćdziesięciu mikroskopijna rzeczpospolita krakowska, utworzona na kongresie wiedeńskim, jakby tylko dla tego, aby wprowadzać zamięszanie do sąsiednich prowincyj polskich. Rosyjskie społeczeństwo nie wie o bardzo wielu rzeczach, które się teraz dzieją w prowincji austrjackiej, nadającej ton wszystkim graniczącym z nią prowincjom dawnej Polski; zaledwie można mieć pojęcie o tej chorobliwej czułości, z jaką inteligencja, chociażby n. p. kraju nadwiślańskiego śledzi za wszystkiem, co się dzieje w Galicji i z jakim gorączkowym pośpiechem przyjmuje ona i stara się urzeczywistnić w życiu nadchodzące stamtąd polityczne hasła i całe programy, dążące do jednego i tego samego ostatecznego celu.

Oto na jakiej wątłej podstawie przychodzi budować, w najniekorzystniejszych warunkach, zgodę polsko rosyjską t. j. innemi słowy, godzić Polaków z rosyjską ideą państwową. Nie ma się czemu dziwić, że sprawa sunie się żółwim krokiem, a wprowadzenie w życie tutejszego kraju rosyjskich zasad państwowych natrafia na niepokonane prawie przeszkody. Nie można o to obwiniać tutejszej inteligencji rosyjskiej, na której spoczywa niesłychanie trudne zadanie. Czas i wykonywanie raz przyjętego programu zrobią swoje i prędzej czy później nastanie chwila, w której kwestja polska przestanie być kwestją. Ale my tego nie dożyjemy“.

W dalszym ciągu przytacza korespondent *St. Piet. Wied.* środki, jakie mogą doprowadzić do wprowadzenia w życie narodu polskiego w Królestwie Polskiem zasad państwowych. Pozostawiając sobie omówienie tych środków na później, zaznaczamy na razie, iż dopóki nie będzie nam wymierzona sprawiedliwość, dopóty o jakiejś chociażby tylko pozornej zgodzie między Polską a Rosją ani mowy być nie może.

Korespondencje.

Paryż 6. marca.

(Rugowanie cudzoziemców — Dwa sensacyjne procesy. — Poeta szewcem. — Pijaństwo we Francji).

We Francji prąd dążący do tego, aby cudzoziemcom utrudnić tam pobyt i wykluczyć ich od wszystkiego, wzmaga się coraz bardziej. Ofiarą tego prądu padł, jak to już w jednej z poprzednich korespondencyj doniosłem, Edmund Chojecki, który musiał ustąpić z posady, a dalszym skutkiem tego prądu jest gorączkowa agitacja za tem, aby rząd nie dopuszczał studentów zagranicznych do studjów na uniwersytecie paryskim. Poważna prasa ostro występuje przeciw tej agitacji, a Cassagnac w dzienniku swym *L'Autorité* nazywa ją dziką i barbarzyńską. Napływ studentów zagranicznych — pisze on — jest zaszczytem i chwałą każdego uniwersytetu. Tą drogą wsławiły się niektóre uniwersytety niemieckie, hiszpańskie, portugalskie, nie mówiąc o angielskich. Zamiast narzekać na napływ cudzoziemskich studentów, który idzie w parze z rozwojem nauk w kraju, należałoby raczej zachęcać i wzmagać go, o ile tylko można. Kraj, który najwięcej przyciąga studentów zagranicznych, może się chełpić tego, że stoi na czele cywilizacji nowoczesnej. Ten posąg olbrzymi, ofiarowany przez Francję Ameryce, trzyma on pochodnię i oświeca świat. Od roku 1885 do 1895 liczba studentów zagranicznych potroiła się. Trzeba radować się z tego, a nie łączyć się z gderającemi zazdrośnikami, którzy chcą pośwíecić dobre imię Francji, utrudniając pobyt i naukę w Paryżu studentom cudzoziemskim.

Mimo tych pięknych słów prąd anticudzoziemski ogarnął również Cassagnaca. Pragnie on wprawdzie, aby z otwartemi ramionami przyjmowano studentów zagranicznych, nie chce jednak, aby doktorom zagranicznym, posiadającym nawet dyplom francuski wolno było wykonywać praktykę w równej mierze z rodowitymi Francuzami. W samej rzeczy równości tej nigdy dotąd nie było. Cudzoziemców, którzy nie otrzymali naturalizacji francuskiej, wcale nie dopuszczano do posad rządowych.

Deputowany G. Berry przedłożył izbie projekt, mocą którego cudzoziemiec nie może zapisać się do fakultetu medycznego, nie zdawszy poprzednio egzaminu, zwanego *baccalaureat*. Nikt nie będzie mógł ubiegać się o egzamina szpitalne, ani spełniać służby lekarskiej, powierzonej przez gminę, departament lub rząd, jeżeli nie jest Francuzem.

Otóż we Francji za mało jest doktorów w zwyczajnym czasie, a tembardziej w czasie zarazy. Niech cholera wybuchnie, to według projektu deputowanego Berry, gminy zmuszone będą nie przyjmować pomocy lekarskiej od doktorów cudzoziemskich, osiedlonych na prowincji, którzy już często w podobnych okolicznościach oddawali największe usługi.

Zresztą napaść zaczyna się od studentów i doktorów, ale jest to wojna wypowiedziana nie im wyłącznie, ale wszystkim cudzoziemcom bawiącym we Francji. Drumont w swojej *Libre parole* podburza wyrobników francuskich przeciw wyrobnikom z innych krajów. „Wyrobnicy francuscy, pisze on, stukają daremnie do drzwi fabryk, znajdują miejsca zajęte przez Niemców lub Włochów, którzy mogą pracować taniej, ponieważ mają mniej potrzeb. Jest rzeczą słuszną, aby studenci, medycy, artyści, dopominali się praw swojej narodowości. Pragniemy jednak, aby troszczono się nie tylko o nich i aby wzięto pod opiekę również naszych biurokratów i naszych wyrobników przeciw fatalnej konkurencji cudzoziemców.“

Niech cudzoziemiec biedny umiera z głodu lub wynosi się coprędzej z Francji. Francja odmówi mu wszelkiej roboty u siebie, wszelki zarobek należy się wyłącznie jej dzieciom. Gdyby wniosek Berry'ego izba uchwaliła, to nie mówiąc już o tysiącach Francuzów, który dorabiają się majątku po za granicami własnej ojczyzny, prędko przekonanoby się o tem, że praca cudzoziemców przynosi Francji korzyści, nie zaś straty. Tępienie zaś w sercach nieoświeconej ludności dobrych uczuć i litości dla cudzoziemców jest zwrotem ku barbarzyństwu. Zamiast ewangielicznej przestrogi: „Kochajcie bliźniego, jak siebie samego“, słychać tylko pogańską naukę: „Odpychajcie cudzoziemca od progów waszych, odmawiajcie mu kęsa chleba“. Miasto Paryż nie dopuszcza już do jałmużny rozdawanej ubogim żadnych cudzoziemców. Niech udają się do swego poselstwa! A Irlandczyk, który nie może zgłosić się do ambasady angielskiej lub Polak, który nie może zgłosić się do ambasady rosyjskiej, cóż mają począć? Jeżeli spieszą do warsztatu, to słyszą: „Zabroniono mi przyjmować cudzoziemców, a gdybym zakaz przekroczył, toby wyrobnicy francuzcy sami was wyrzucali!“

Jakie rozmiary prąd ten przybierze w przyszłości, trudno dziś wnioskować. W każdym razie jest on wielce znamienny i dlatego tu o nim wspominam.

Proces Trembliego, o którym doniosłem przed kilku dniami już się zakończył. Tremblie został uznany winnym zbrodni morderstwa i skazany na śmierć. Biedny jego obrońca musiał bronić go najnieprawdopodobniejszemi przypuszczeniami, a choć tyle nagromadziło się dowodów, oskarżony złoczyńca po ogłoszeniu wyroku rzekł: „Jestem niewinny“ — Nie dziwi to sędziów, ale robi wielkie wrażenie na publiczności. Najgorsi zbrodniarze w sprawach, gdzie nie ma żadnej wątpliwości, zwykle oświadczają, że są niewinnymi, a to nie tylko przed przysięgłymi — coby się dało wytłómaczyć tem, że spodziewają się ułaskawienia od prezydenta rzeczypospolitej — lecz i pod nożem gilotyny. Raz nakłamawszy, nie chca już kłamu sobie zadawać. Istnieje bohaterstwo miłości własnej.

Inny niemniej sensacyjny proces toczył się przed ławą sędziów przysięgłych w Riom (w departamencie Puy de Dôme) przeciw dziewiętnasto letniej dziewczynie Marji Michel, która sama się oskarżyła, iż złożyła przed sądem fałszywe zeznanie, wskutek czego dawny jej chlebodawca, właściciel dóbr, Cauvin, zupełnie niewinnie skazany został za morderstwo na dożywotnie ciężkie roboty. Oskarżona, wychowana w jednym z domów podrzutków, znalazła przed kilku laty służbę u bogatej wdowy, pani Mouthet w La Blaucarde koło Marsylji. W nocy z dnia 16. na 17. grudnia 1891 roku, pani Mouthet została zamordowaną. Gdy w tej sprawie przeprowadzono śledztwo, Michel przesłuchana przez sędziego śledczego oświadczyła z całą stanowczością, iż mordercą pani Mouthet jest Louis Cauvin, krewny zamordowanej. Nadto zeznała ona, iż zmuszona groźbami Cauvina, musiała mu pomagać przy morderstwie. Na podstawie tych zeznań Cauvina skazano na dożywotnie ciężkie roboty, Michelównę zaś uwolniono, gdyż sędziowie uznali, iż działała ona pod przymusem. Brat zamordowanej zajął się Michelówną i wyszukał jej posadę, którą ona atoli po kilku dniach opuściła, zostawiając do swej chlebodawczyni kartkę z napisem: „odchodzę, bo zmazać chcę swą wielką winę“. Zapytywana o znaczenie tych słów nie chciała nic powiedzić i dopiero we dwa lata później w marcu 1895 roku oskarżyła się sama przed prokuratorją, iż złożyła fałszywe zeznanie, gdyż Cauvin jest niewinny, bo panią Mouthet zamordowała ona sama.

Dalej twierdziła, iż oskarża się sama dla tego, że spowiednik jej powiedział, iż tylko w tym razie może się spodziewać przebaczenia grzechu, jeśli swemi zeznaniami uwolni niewinnie skazanego. Wskutek jej zeznań postawiono ją przed sąd przysięgłych i tu musiała opowiedzieć przebieg zbrodni. Początkowo nie chciała mówić ani słowa, później atoli zeznała, że owej nocy, kiedy zamordowała swą panię, skradła się do jej sypialni, rzuciła się na śpiącą, wetknęła jej dwa palce w usta i trzymała je tam dopóty, póki ofiara jej nie przestała oddychać. Pani Mouthet, chociaż w pokoju było ciemno, poznała ją i rzekła do niej: niewdzięczna, tak mi wynagradzasz wyświadczone ci dobrodziejstwa, chcesz mnie zamordować. Przy tych słowach przerwał przewodniczący oskarżonej i kazał jej pokazać, w jaki sposób włożyła ona swe palce w usta zamordowanej. Oskarżona z początku wzdragała się to uczynić, następnie atoli przerażona groźbą przewodniczącego włożyła palce w usta, ale tu pokazało się, że nikt, gdyby mu trzymano palce w ustach, nie mógłby powiedzieć całego zdania. Tem oskarżona zdradziła się, że chciała oszukać sędziów. Zdaje się, że rodzina Cauvina wpłynęła na nią, aby wzięła jego winę na siebie. Oświadczenie lekarzy sądowych stwierdza stanowczo, iż pani Mouthet nie mogła zamordować Michelówna, lecz jakiś silny mężczyzna, który zamordowaną silną ręką ścisnął za szyję i w ten sposób udusił. Sprawa ta narobiła wielkiego hałasu. Michelównę zatrzymano w więzieniu i odpowiadać ona będzie za zbrodnię oszustwa, popełnioną przez usiłowanie wprowadzenia w błąd sądu, Cauvin'owi zaś zeznania Michelównej nic nie pomogły.

Poeta Jacques Le Lorain, porzuciwszy niegościnne wyżyny Parnasu, otworzył w Quartier Latin pracownię szewską. Ojciec jego był szewcem, on zaś również nauczył się szewstwa. Jako poeta cieszył się wielkiem powodzeniem. Napisał trzy tomy poezyj: „Kain“, „Evoé“, „Fleurs pâles“ i romans „Nie“; wszystkie te dzieła były przyjęte jak najprzychylniej przez krytykę. Oprócz tego pisywał Lorain artykuły do gazet i był nauczycielem w jednym z pensjonatów. Pisał także dla sceny, a jedna z jego sztuk „Tel“ wystawioną była w Vaudeville'u. Niestety jednak literatura nie dawała mu środków do życia, postanowił przeto jąć się kopyta. Warstat jego odwiedzają tłumnie Paryżanie, którzy chcą poznać szewca-poetę.

W jednej z moich korespondencyj pisałem już o tem, iż pijaństwo we Francji olbrzymie przybiera rozmiary. Chcąc położyć temu tamę, francuski minister oświaty rozesłał cyrkularze do wszystkich liceów i kolegjów, z poleceniem wykładów o złych skutkach, wynikających z używania alkoholu. Wykłady te dotychczas są już zaprowadzone w szkołach początkowych i w szkołach normalnych.

Eteryczny liberalizm.

Fizycy, jak wiadomo, postawili swego czasu hipotesę o egzystencji w przestrzeni substancji, posiadającej przymioty negatywne t. j. nie posiadającej żadnej wagi i nie zajmującej żadnego szczególnego miejsca.

---

(24)

1846.

VII. Galicja po rzezi.

(Ciąg dalszy.)

Z jaką perfidją usiłowano dosyć wcześnie obałamucić opinję europejską, jak rząd Metternicha nie wahał się używać najpodlejszych kroków, dowodem tego fakt następujący. W przewidywaniu już rzezi oskarzono w Rzymie duchowieństwo polskie, że nietylko nie dosyć silnie działa przeciw rewolucjonistom, ale nawet z nimi sympatyzuje. Pod naciskiem posła austrjackiego, chory papież Grzegorz XVI. dał się okłamać i wystosował list do wszystkich biskupów galicyjskich, datowany 27. lutego 1846. List ten jako ważny dokument przewrotności biurokracji, która go kazała ogłosić jako list wyłącznie do biskupa tarnowskiego skierowany, podajemy w dosłownem brzmieniu:

Papież Grzegorz XVI. wielebnemu bratu Józefowi biskupowi tarnowskiemu — pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

„Pośród ciężkich trosk i nie małych smutków, które nas przygniatają i dręczą w wielkiem dzisiejszem zamięszaniu świata chrześcjańskiego, dowiedzieliśmy się z boleścią, że i w krajach tych podległych najmilszemu naszemu synowi Cesarzowi austrjackiemu Apostolskiemu węgierskiemu Królowi i Królowi czeskiemu, przedsięwzięto niegodziwy spisek przeciwko panowaniu najjaśniejszego tego książęcia: spisek tajemnie knowany zabiegami tych ludzi, którzy w smutnych teraźniejszych czasach, idąc jedynie za swemi żądzami, wzburzeni bezustannie jak fale morskie, gardzą wszelkiem panowaniem i bluźnią przeciw majestatowi tronu; tych ludzi, którzy będąc podstępnymi sprawcami kłamstw i podejść, pod pozorem dobra publicznego, nadużywają bezbożnym sposobem religji i usiłują oszukać niedoświadczone umysły tłumu, wprowadzić go w błąd i wzbudzić rokosze, celem obalenia, jeśli można, praw i porządku wszelkiego państwa. Wielebny bracie, ważna ta i smutna wiadomość zmartwiła nas niezmiernie, albowiem wiadomo nam, jak jest wielką pobożność najjaśniejszego tego księcia, który dobrze się zasłużył Stolicy Apostolskiej, który wspiera religję katolicką w swych krajach, starannie broni wyznających ją i całą swą mocą wspiera pomyślność ludności. Tem więcej jesteśmy zasmuceni, żeśmy się dowiedzieli, iż wielu duchownych było nędznie uwiedzionych złemi radami i intrygami uwodzicieli i że nawet kilku proboszczy ośmieliło się w sprawie tak ważnej, odstąpić od swych obowiązków.

„Przekonani jesteśmy, wielebny bracie, że będziesz się starał pasterskiem twem wezwaniem, ustrzedz waszych wiernych od sideł zwodniczych, utrzymać ich w zachowywaniu przepisów religji katolickiej i w dochowaniu wierności panującemu, ulegając mu nietylko z bojaźni, ale i z rozkazów sumienia, i wykonując należne mu posłuszeństwo. Przesyłamy wam wszakże list niniejszy dla tego, abyście z większą jeszcze gorliwością wkładali waszym owieczkom świętą naukę posłuszeństwa, które każdy poddany winien jest sumiennie dochować najwyższej swej zwierzchności, a to nietylko podług zdania św. Pawła apostoła, ale nawet podług przepisów boskiego księcia pasterzy.

„Nie omieszkajcie przedewszystkiem przywołać do obowiązku tych duchownych, którzy nie pomnąc na swe zobowiązania się i na swą godność, śmią mieszać się do ruchów rokosznych; nigdy nie przestawajcie zachęcać i zapalać waszego duchowieństwa, aby pomnąc na swe powołanie, pomnąc na urząd, który od Pana odebrało, dokładało wszelkich starań, tak przez uczynki, jak słowami i przykładem, ku oddaleniu chrześcian od zdradzieckich spisków rokoszan, aby jawnie ich nauczało, że wszelka władza pochodzi od Boga, i że nie można gwałcić tego boskiego przepisu, bez popełnienia grzechu, chyba w razie, jeśliby rozkazywano coś przeciwnego prawom boskim i kościelnym. Nie wątpimy, wielebny bracie, o gorliwości, z jaką wspierać będziecie nasze życzenia i nasze rady, usiłując, aby wierni poruczeni waszej pieczy, brzydzili się i unikali szaleństwa umysłów zaciemnionych, bezbożnych ruchów i zwodniczych usiłowań ludzi burzliwych, i aby dochowywali, podług nauki kościoła katolickiego, wszelkiej czci i posłuszeństwa najjaśniejszemu swemu książęciu. W oczekiwaniu oświadczamy i powtarzamy niniejszem szczególną naszą życzliwość, z jaką jesteśmy ku wam, i dajemy wam apostolskie błogosławieństwo z całem wylaniem serca, życząc oraz, abyście wy i wasi wierni zażywali prawdziwej szczęśliwości.

Dan w Rzymie, u Świętego Piotra, 27. lutego 1846 roku, szesnastego roku naszego papieztwa“. † *Grzegorz P. P. XVI.*

Rządowa prasa nie omieszkała wyzyskać tego nieszczęśliwie napisanego listu i wyczytała w nim nie tylko potępienie duchowieństwa, ruchu rewolucyjnego, ale i aspiracyj polskich. Prasa ta ośmieliła się w bezczelności swej posunąć do tego stopnia, że prawie wyraźnie twierdziła, że ojciec św. wydał list, wiedząc już o tem co zaszło w Tarnowskiem, że przeto w liście jego mieści się pośrednio pochwała dla biurokracji i chłopów za ich wierność.

Było tego już za wiele nietylko dla oburzonej Europy, ale i dla sfer duchownych. To też katolicki dziennik *Univers*, używany do oficjalnych oświadczeń, wystąpił przeciw tym twierdzeniom bardzo ostro i zakończył artykuł następującą uwagą:

„Wstrzymujemy się od wszelkiego komentarza, ale pozwalamy sobie tylko nadmienić, że ojciec św. podpisał w dniu 27. lutego pomieniony list tylko w tym zamiarze, by zapobiedz powstaniu, któremu każda chrześcjańska dusza była by sobie dzisiaj za szczęście miała, gdyby mu była mogła przeszkodzić. Ale wiadomość o insurekcji nie mogła była pod żadnym warunkiem dojść już wówczas do Rzymu. Insurekcja wybuchła w dniu 20. lutego, wiadomość o tem mogła przyjść do Wiednia najprędzej 22. Ponieważ zaś najspieszniejszy goniec na przebycie drogi z Wiednia do Rzymu potrzebuje dni ośm, przeto, gdyby wszystko szło było *a tempo* — wiadomość o powstaniu w Rzymie nie mogłaby być tam prędzej jak 2. marca“.

Pismo to więc było naprzód obstalowane. Rozmyślnie fałszywie przedstawiono Ojcu św. stosunki w kraju, a korzystając z jego zaufania, chciano je wyzyskać!

Że tak jest, świadczy o tem nota Metternicha, wystosowana 18. lutego do rządu francuskiego, w której „proroczo“ wyraża obawę, że rewolucja polska wywoła groźne zamięszanie socjalne, gdyż lud, gotów upomnieć się o swe krzywdy!

Z drugiej strony, dzienniki urzędowe lub stojące na żołdzie Metternicha, w pierwszej zaraz chwili umiały „jasno“ przedstawić stan rzeczy. I tak *Oestr. Beobachter* z 23. lutego pisze: „Spisek był szeroko rozgałęziony, a przez pewien rodzaj terroryzmu wszyscy, co tylko polskim mówią językiem, mieli być przymuszeni do wzięcia udziału w tej walce. Kto by tego nie uczynił, jako też każdy urzędnik i każdy Niemiec miał być zamordowany (!) Dzięki wiernemu, mężnemu ludowi galicyjskiemu uniknęło się przerażającej katastrofy...“

Wiener Ztg. w tym czasie zamieszczając kłamliwy opis wypadków w Tarnowie, redukując liczbę zabitych do kilku, przyznaje jednak, że widok transportu zabitych i rannych był okropny, ale *„man konnte es den Landleuten bei denen die edle Grundidee hervorleuchtete so schreckliches Verderben vom Lande abzuhalten, nur zum Guten rechnen...*

W numerze 60. *Wiener Ztg.* czytamy, że w cyrkułach sanockim, jasielskim, sądeckim, podobnie jak w rzeszowskim i bocheńskim *„vertheidigen die Landleute die Sache der Regierung und verhaften (!) die Aufwiegler“* — w numerze zaś 61. woła z radością *„In allen Kreisen hat sich die Volksstimme gleich ausgesprochen.“*

Tymczasem ta *„Volksstimme“* zaczynała być fatalnie głośną i nie bardzo miłą rządowi. To też od pierwszego marca czytamy we wszystkich tubach urzędowych, „że arcyksiąże Ferdynand d'Este w podróży swej do Tarnowa, dokąd wyjechał w dniu 5. marca, witany był przez zupełnie „uspokojoną“ ludność z niezwykłym entuzjazmem...“

Niestety! Uspokojeni byli tylko ci, którzy padli pod razami chłopstwa, konali od ran w szpitalach lub siedzieli w więzieniach!

Dr. Ostaszewski-Barański.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Analcgicznego, epokowego wynalazku w sferze polityeznej dokonali w ostatnich czasach rosyjscy korespondenci do pism zagranicznych, względnie redakcje tych ostatnich. Wynaleźli bowiem rodzaj, rzec można, czysto eterycznego „liberalizmu,“ który miał się zagnieździć w rosyjskich kołach rządowych od czasu wstąpienia na tron Mikołaja II.

Ustawicznie mówi się o jakimś „liberalnym powiewie“ — piszą wychodzące w Zurychu *Russische Zustände* — który jakoby miał powstać w tych sferach, o liberalnych zamiarach tego absolutystycznego rządu, o jego planach reformatorskich itp. bajkach. Szczególną tylko jest rzeczą, że najwięcej w tem interesowani t. j. społeczeństwo rosyjskie, jak również przedstawiciele narodowości i wyznań w carstwie, o tym „liberaliźmie“ cara Mikołaja II. jakoś nie mają dotąd najmniejszego pojęcia, lecz w dalszym ciągu wegetować muszą pod naciskiem administracyjnej samowoli, starych drakońskich politycznych i kościelnych ustaw państwowych itp. plag egipsikch. Zaprawdę, eter w wszechświecie waży w każdym razie więcej i jest więcej uchwytnym, niż ten liberalizm, który syn Aleksandra III. ma reprezentować w swojej osobie i „chce“ urzeczywistnić w życiu.

Mimo tego wszystkiego jest i pozostanie faktem, że większa część dzienników zachodnio-europejskich — im więcej zbliża się czas koronacji w Moskwie — tem więcej imputuje carowi „liberalnych“ reform. Tem więcej zasługuje na uznanie, że w przeciwieństwie do tych dziecinnych marzycieli tu i ówdzie, nawet w prasie niemieckiej, znajdują się dobrze poinformowani rozsądni sceptycy. Tak np. *Frakfurter Ztg.* i *Züricher Post.* Ta ostatnia pisze:

„Mikołaj II. już przekonał świat cały, że wszystkie pokładane w nim nadzieje, iż wewnętrzną politykę Rosji skieruje na tory liberalniejsze, spełzły na niczem. Ani jeden jedyny *ukaz* nie wskazuje na to. Syn idzie śladami ojca; ostatnie pod tym względem wątpliwości rozwiał jeden ustęp z manifestu, zapowiadającego koronację na maj r. b.: „Wzywamy wszystkich naszych wiernych poddanych, aby w nadchodzącym uroczystym dniu koronacji podzielili naszą radość i zarazem wznieśli gorące modły do Najwyższego, aby nas natchnął duchem swoim, nasz rząd umocnił i skierował kroki nasze w ślady naszego niezapomnianego ojca, którego życie i praca zawsze nam jako przykład świecić będą.“

Charakterystycznem jest, że inne pisma ten rozstrzelonym drukiem przytoczony ustęp zupełnie zignorowały, chociaż ustęp ten mówi daleko wymowniej, niż wszystkie rzekome „plany reform liberalnych“, które w Rosji jakoby unosiły się w powietrzu i przenikały do Europy zachodniej. Zresztą nie wątpimy, że gdyby nawet sam Neron panował w Rosji, to nawet wtedy niejeden dziennik w Europiej zachodniej — z tych lub owych powodów — opowiadałby o „liberalnych“ tendencjach jego rządów.

Ma rząd rosyjski co prawda teraz podwójny powód budzić nawet sztucznie nadzieje liberalne i żywić takowe: po pierwsze Rosja chce znowu coś pożyczyć od Niemców, to przecież trzeba mniej lub więcej wspaniałe reformy obiecać. Po drugie mamy powody do przypuszczenia, że w wysoko postawionych rosyjskich sferach oficjalnych obawiają się, aby rosyjscy — albo też polscy (?) radykali nie zakłócili uroczystości koronacyjnych: i tym przecież coś trzeba dać, aby pokrzyżować ich złośliwe plany. Zresztą jest przecież rzeczą zrozumiałą, że im więcej oczekuje się „łask“ od koronacji carskiej, tem wspanialsze ta uroczystość przybierze kształty, co dla rządów despotycznych jest rzeczą bardzo pożądaną.

Upadek rolnictwa w Galicji.

I.

Na jednem z posiedzeń ogólnej rady galic. Towarzystwa gospodarskiego hr. St. Dzieduszycki zabrawszy głos, wypowiedział kilka uwag o upadku rolnictwa w kraju naszym i podał kilka rad, które upadkowi temu zapobiedzby mogły.

Położenie rolnictwa w naszym kraju—rzekł hr. Dzieduszycki — jest bardzo smutne. Z każdym rokiem coraz gorzej dzieje się z nami. Od lat kilkunastu, w całym świecie, żywot, który rolnik przeciętny pędzi, przestał być idyllą — mniej zatem zajmują się nim poeci, a coraz częściej statystycy i ekonomiści, którzy rymy swoje piszą cyframi.

Przyczyny tak szybko postępującego zubożenia całego ziemiaństwa w kraju naszym, są bardzo liczne. Pierwsze z nich są ciężary podatkowe. Dają się bardzo we znaki w kraju naszym, gdyż opłacamy je bez żadnej proporcji do rzeczywistych naszych dochodów. Płacimy je od ziemi ocenionej wysoko dla jej mechanicznej i fizykalnej jakości, bez względu jednak na klimat i odbyt produktów, płacimy za wszystko, co tabularnie posiadamy, bez względu na to, iż ów szmat ziemi powyżej połowy wartości zazwyczaj jest długami obciążony. Korzystniejszem pod tym względem jest położenie właścicieli domów w miastach, gdyż ci opłacają podatek od tej tylko części swej realności, która jest wolną od długów i od tej, która będąc wynajętą daje im dochód. W miarę opłaconych podatków gruntowych, płacimy też różnorodne dodatki, ztąd całość stanowi niezmiernie wysoką sumę, w stosunku do rzeczywistego dochodu, jaki ziemia daje. Gdyby nastąpiła reforma podatkowa w tym kierunku, jaka istnieje dzisiaj w Niemczech, rolnicy opłacaliby bardzo mierny podatek gruntowy na potrzeby kraju własnego, państwo zaś pobierałoby na cele ogólno państwowe cały podatek dochodowy. W takim razie kraj nasz nadzwyczaj ubogi, opłacałby wobec szczupłych dochodów, jakie wszyscy, czy to mniejsi, czy średni, czy więksi właściciele ziemi tutaj mają, odpowiadające tymże podatki. Byłoby to słusznem i sprawiedliwem. Dzisiaj niestety tak nie jest. Ztąd nic dziwnego, że rolnicy w kraju naszym uginają się pod ciężarem podatków. Przyczyna główna leży w błędnym ich rozkładzie. Oprócz tego wiemy wszyscy, że system fiskalny jest błędnym, że rolnik opłaca często więcej, niż opłacać powinien, często po raz drugi płaci to, co już zapłaconem było. Nie każdy ma czas i środki, by rekurować, a wyjątkami są ci, którzy mają możność w razie odmowy odwołać się do najwyższego trybunału państwowego, by mu sprawiedliwość wymierzono. Tyle o systemie podatkowym. Drugą, nie mniej ważną przyczyną jest wysokość procentów, jakie ziemianie opłacają od sum, które są dłużni. Głównym powodem jest ogólna wysoka stopa procentowa w państwie. W chwili, kiedy w Niemczech Bank państwa zniżył stopę na 3%, w Banku austro-węgierskim płacono 4 1/2 %, które z niemałą trudnością na 4% zniżono.

Kredyt rolników w samych instytucjach hipotecznych jest nad miarę wysoki, nie mówiąc już o kredycie osobistym rolników, który jest bardzo drogi, jakoteż nader krótko trwały.

Wogóle Bank austro-węgierski służył dotychczas w państwie jako pomoc dla przemysłu i dla świata kupieckiego, rolnictwo zaś prawie wcale korzyści z tej instytucji nie odnosiło. Rzecz ta słusznie była przedmiotem wniosku i przemówienia dość obszernego w sejmie, o czem jednak rolnicy w kraju, tak jak o wszystkiem co w ich interesie mówionem było, z pism krajowych bardzo skąpe wiadomości czerpali.

Znam państwo sąsiednie, o którem z innych względów nie wieleby dodatniego mówić dało się; przyznać jednak należy, iż tam rolnictwo, które także ciężkie przesilenie przechodzi, czerpie z funduszów banku państwowego, tak w formie solo-weksli, jakoteż na zastaw zboża, którego tam przezorni rolnicy nie rzucają na pastwę przekupniom. Tak wobec ziemiaństwa postępować powinien także Bank austro węgierski.

Gdyby w kraju rozrzucono gęstą sieć kas zaliczkowych-powiatowych, gdyby one pod kontrolą wydziałów powiatowych tanim kosztem administrowane, czerpały fundusze z Banku austro-węgierskiego i z Banku krajowego, w takim to razie wydobyłby się stan włościański z rąk lichwiarzy, a ziemia ludu naszego przestałaby przechodzić w ręce spekulantów. Sprawa kredytu rolnego jest w ścisłej łączności nietylko z utrzymaniem starych dworów polskich, ale też z kwestją społeczną, ze sprawą nieuczciwych agitacyj i z nieszczęsną gorączką wychodźctwa.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Środa 11. marca.
Teatr hr. Skarbka: „Sprawa kobiet.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (11.): Konstantyna wyzn. Wschód słońca o godzinie 6. minut 30, zachód o godzinie 5. minut 53.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce koguty, słomki, bażanty i kuropatwy, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataljony), ptactwo wodne (dzikie gęsi i kaczki).

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: świnki, wyrozuby, czopy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze ozeczugi, klonki, szczupaki. Do 15 bm. bolenie, lipienie i głowacice.

Odznaczenie polskiego uczonego. W dniu 1. marca obchodziło szląskie Tow. historyczno archeologiczne we Wrocławiu 50-letni jubileusz swego istnienia i przy tej okazji zamianowało dra Wojciecha Kętrzyńskiego, dyrektora zakładu nar. im. Ossolińskich we Lwowie, swoim członkiem honorowym.

Koszta nauki jednego dziecka wynosiły w r. 1895 w szkołach lwowskich 31 zł.

Nowe urzędy pocztowe wejdą z dniem 16. marca w życie w Gogolowie w pow. jasielskim, w Podegrodziu w pow. nowosądeckim i w Kosmaczu pow. kosowskim.

Wydział „Ogniska“, polskiego akademickiego stowarzyszenia w Wiedniu, ukonstytuował się jak następuje: prezesem wybrany dr. Maks. Gumplowicz, sł. fil., zastępcą Kazimierz Rzeczycki, sł. techn.; sekretarzem Miecz. [illegible], sł. fil., zastępcą Tad. [illegible], sł. techn.; skarbnikiem Aleks. Kozłowski, sł. techn.; bibljotekarzem Józef Flach, sł. fil., zastępcą Wł. Zaremba, sł. techn.; zawiadowcą czasopism Gustaw [illegible], sł. techn., zastępcą Gustaw [illegible]; zawiadowcą lokalu Eug. [illegible]. W skład komisji rewizyjnej weszli: Witold Ilnicki, Fr. Żerawa, Gustaw Ludwikowski.

Petycję do rady państwa o unormowaniu pensyj dla wdów i sierót po gr. kat. kapłanach, wniósł lwowski gr. kat. metropolitalny ordynarjat na ręce p. Barwińskiego.

Wiadomości djecezjalne. Gr. kat. djecezja przemyska. Kanoniczną instytucję otrzymali: ks. Leon Szczawiński [illegible] Stubno w pow. przemyskim.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. We czwartek, 12. marca rb. o godzinie 6 1/2 wieczorem w sali rozpraw sądu krajowego cywilnego, odbędzie się dalszy ciąg referatu radcy prokuratorji skarbu p. dra Karola Engla: „O instytucji sądów polubownych wobec nowych ustaw procedurowych i projektu postępowania egzekucyjnego“.

Jeszcze skóra na baranie. Jedno z pism porannych wyjechało z arcyciekawym konceptem. Otóż nawołuje, aby w przyszłym „nowym teatrze“, o który na razie wszyscy się tylko kłócą, były loże gratysowe dla namiestnika, marszałka i prezydenta.

Bardzo to ładnie, ale jak tak dalej pójdzie — cóż zostanie do sprzedawania? Dodawszy bowiem lożę dyrekcji policji, lożę szanownej komisji artystycznej, lożę dla radnych, i jeszcze tam dla kogo — czy nie będzie trochę za wiele tych gratysowych?

Temperatura. Barometr idzie w górę. Najwyższa temperatura w tym czasie była + 1·0°C., najniższa — 5·2°C.

Opad śniegu w ubiegłej dobie wynosił 5·6 mm.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: W następnej dobie należy się spodziewać wypogodzenia i średnio silnego mrozu.

Honorowe obywatelstwo nadała gmina m. Sołotwiny pod Stanisławowem byłemu sędziemu powiatowemu w Sołotwinie p. Ferdynandowi Tomkowi, w uznaniu jego zasług, położonych około dobra miasta i powiatu.

Ze Stanisławowa piszą do nas: Kto będzie burmistrzem? To pytanie zajmuje i niepokoi umysły wszystkich mieszkańców Stanisławowa, a nadewszystko ojców naszego grodu. Kto? Według wszelkiego prawdopodobieństwa, dotychczasowy zastępca burmistrza dr. Artur [illegible], który obok p. Jägermana — kandydatura p. dra [illegible] nie wchodzi w rachubę — jest jedynym kandydatem na serjo i ma najwięcej szans za sobą. Między tymi więc dwoma kandydatami toczy się wyborcza walka, — chyba, że p. [illegible] zdecyduje się porzucić profesurę przy tutejszej szkole realnej i zmienić ją na fotel prezydenta, wybór jego byłby bowiem zapewniony. Pominąwszy tę ewentualność, najwięcej okoliczności przemawia za dr. [illegible], który mając przez długie lata do czynienia ze sprawami gminnymi, miał sposobność dokładnie się z niemi zapoznać i który de facto przez cały czas choroby śp. dr. Szydłowskiego był głową miasta i zarządzał niem z energją i wielkim talentem administracyjnym. Drugi i ostatni na razie, kandydat p. Jägermann cieszy się wprawdzie ogólną sympatją w mieście, ale nie taką samą u swych kolegów w radzie gminnej, których znaczniejsza część utrzymuje, że jako inżynier z zawodu i stojący na uboczu od spraw miejskich, nie ma odpowiednich kwalifikacyj na urząd burmistrza. — Możebnem jest atoli, że w ostatniej chwili wyłonią się inne jeszcze kandydatury, które mogą zmienić zupełnie dotychczasowe konstellacje i przypuszczenia.

Tutejsze Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki urządza dnia 14. bm. w sali teatralnej wieczorek muzyczno-wokalny na dochód gimnazjum w Cieszynie. W program wieczorku oprócz słowa wstępnego i części muzycznej wchodzą dwie jednoaktówki: „Bzy kwitną“ Przybylskiego i „Wigilja św. Andrzeja“, a odegrają je nasze najlepsze siły amatorskie. Sądzimy, że publiczność nasza pospieszy gromadnie na ten wieczór, zapełni salę po brzegi i przyczyni się choć drobnym datkiem do ustalenia bytu gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Sprawa budowy tramwaju w naszem mieście wchodzi na coraz aktualniejsze tory. Omawiano ją dokładnie w zeszłą środę na zebraniu trzydziestu kilku obywateli miasta, zainicjowanem przez konsorcjum pp.: dra Tilla, dyr. Schustra, dra Katzenellenbogena. Po wysłuchaniu wywodów dyrektora miejskiego zakładu gazowego p. Adama Teodorowicza, zebrani panowie jednomyślnie zgodzili się na to, iż ze względu na istniejącą już w mieście naszem gazownię, najodpowiedniejszym w Stanisławowie byłby tramwaj gazowy. Według projektu p. Teodorowicza długość linji tramwajowej na razie wybudować się mającej, wynosiłaby dwa kilometry (od dworca kolejowego do gmachu dyrekcji kolejowej), a budowa jej kosztowałaby 120·000 zł. Sprawa budowy tramwaju o tyle jest jednak jeszcze niedojrzałą, że konsorcjum żadnego dotąd nie zawarło układu z gminą, która ma tu bez wątpienia głos najważniejszy. Gmina oświadczy się bezwątpienia za tramwajem gazowym.

Kradzież w sądzie. Do sądu w Kosmaniu włamał się w nocy z d. 5. na 6. marca złodziej i skradł wszystkie znajdujące się tam *corpora delicti*. Był nim więzień Feliks [illegible], mieszkaniec Kosmania, podejrzany o dokonanie tej kradzieży.

Lichwiarze. Przed kratkami sądu karnego w Stanisławowie stawali d. 5. bm. Selik Bernfeld i Hersch Gold, kupcy z Halicza, obwinieni o lichwę. [illegible] torze kolejowym, pobierających 40—50 centów za płaty dziennej. Obaj kupcy dostarczali biedakom tym wiktuałów i gotówki na 70 do 120%, strącając sobie kapitał wraz z procentem przy każdej tygodniowej wypłacie, w czem pośredniczył tak zw. „wiser“ kolejowy Maciejowski. Od każdego guldena długu potrącano dłużnikom przy tygodniowej wypłacie 6 ct. procentu dla Golda, a 10 ct. dla Bernfelda. Maciejowski oddawał Bernfeldowi po 24—30% miesięcznie od długów na wekslu zaciągniętych. W ten sposób operował Bernfeld przez lat czternaście, Gold tylko przez dwa lata, doprowadzając ofiary swoje do nędzy. Charakterystycznem jest, że Bernfeld rozpoczął swoje praktyki lichwiarskie właśnie w chwili pojawienia się ustawy o lichwie. Rozprawa odbyła się przed trybunałem zwykłym, a wynik jej był taki, że Bernfelda skazano na 4 miesiące więzienia i 300 zł. grzywny, Golda zaś na 2 miesiące więzienia i 100 zł. grzywny.

Przed kilku dniami odbyła się w Stanisławowie rozprawa karna przeciwko Srulowi Frischowi z Tyśmienicy, handlarzowi zboża, który na przednowku dawał włościanom zboże na kredyt, licząc je sobie przy zwrocie o 50% drożej. Od oskarżenia w tym kierunku uwolniono go, skazano natomiast na 14 dni aresztu za oszustwo, pokazało się bowiem przy rozprawie, że Frisch wpakował jednemu z włościan zboże pomięszane z śmieciem, kamieniami i podobnemi ingredjencjami.

Podpalenie. Z Brzeżan donoszą: We wrześniu zeszłego roku spłonęła w Mądzelówce, własności p. Józefa Krzysztofowicza, część zabudowań gospodarczych, z nagromadzonymi zapasami zboża, narzędzia gospodarcze i część żywego inwentarza łącznej wartości 25.000 zł. Ogień wszczął się około godz. 1 po północy. Pora, o której wybuchł, miejsce, z którego się wszczął, jak niemniej i ta okoliczność, że woda ze stawów obok dworu się znajdujących, na krótko przed wybuchem pożaru przez niewiadomego sprawcę wypuszczoną została i wszystkie pompy przy studniach popsuto, nasuwały domysł pewny, iż działała tu ręka zbrodnicza. Poszukiwania jednak dodatniego wyniku nie dawały. Dopiero w parę miesięcy później, w sąsiedniej wsi Gustowodach, służący u jednego z tamtejszych włościan, 16-letni chłopak Tytus Zachodniak, wyznał, że on dwór w Mądzelowie podpalił. Przyznanie to potwierdził i przed indagującym żandarmem i podał dokładnie, w jaki sposób ogień podłożył. Słuchany później przez sędziego śledczego, cofnął swoje przyznanie i posądził o podłożenie ognia jednego z tamtejszych żydów. Posądzenie to poparł różnemi poszlakami, tak, że przeciw żydowi temu rozpoczęto dochodzenia. Wkrótce jednak okazało się, że żyd nic nie winien i że cała historja, przez Zachodniaka podana, jest zmyśloną. Zachodniak powiadomiony o tem, zmyślił na poczekaniu nowe poszlaki na inne osoby. Mozolne dochodzenia wykazały ich nicość. Zachodniak, przyciśnięty nagromadzonymi poszlakami, próbował powiesić się w więzieniu, ale go odcięto i tymi dniami stawał przed trybunałem przysięgłych, oskarżony o zbrodnię podpalenia, potwarzy i kradzieży, do której się przyznał. Przysięgli uwolnili go od dwu pierwszych zbrodni. Tylko za kradzież został zasądzony na 2 miesiące ciężkiego więzienia. Poszukiwania za podpalaczem trwają dalej.

Ryś Dnia 5. bm. w rewirze Wołtuszowa w lasach, należących do hr. Jana Potockiego, a położonych obok zakładu zdrojowego w Rymanowie, zabił nadleśniczy tamtejszy p. Józef Trusz wspaniałego rysia. Jest to piąty ryś, ubity w przeciągu roku w tych lasach.

Ze Sassowa donoszą nam: Jeden z najdawniejszych w kraju naszym zakładów wodoleczniczych w Sassowie popadł mimo świetnego powodzenia, jakie miał pod kierownictwem dr. Ebersa, po ego ustąpieniu w zupełne zapomnienie, gdyż niestosowanie się do wymogów postępowej hydroterapji, jako też do potrzeb gości pod względem uprzyjemnienia pobytu w zakładzie, spowodowało, że publiczność co raz mniej miasto nasze odwiedzała. To jednak nie odstraszyło obecnego właściciela Sassowa p. Viviena, który nie szczędząc funduszów i pracy postanowił zakład wodoleczniczy napowrót wskrzesić, gdyż jako znawca załadów krajowych i zagranicznych pojął od razu, że Sassów ma wszelkie warunki, aby mógł zająć ważne stanowisko między uzdrojowiskami nietylko w Galicji, ale i Polski całej.

W uroczej okolicy, bogatej w pamiątki historyczne, już jako miejsce klimatyczne ma dobre położenie: na równinie otoczonej wzgórzami lesistemi, od wiatrów północnych ochroniony płaskowzgórzem Podhorzec, odsłonięty ku południowi łączy się z lasami sosnowymi, wskutek czego położenie jest tak korzystne, jakiem niewiele zakładów poszczycić się może. Pojął i ocenił to również obecny zarząd zakładu i postanowił z tych dodatnich stron w całej pełni skorzystać i przysporzyć krajowi wzorowy zakład hydropatyczny, a publiczności zapewnić wygodny i przyjemny pobyt. W tym celu postarał się zarząd w pierwszym rzędzie o lekarza hydropatę. Jest nim dr. Ignacy Mazanek, który jako kilkoletni lekarz w zakładzie dr. Ebersa w Krynicy, zyskał sobie ogólną sympatję kuracjuszów krynickich. Ponieważ dr. Mazanek kieruje sam robotami w zakładzie, przeto wyjeżdżał w lecie do wszystkich większych zakładów zagranicznych, by wszystkie nowości, wchodzące w zakres hydropatji, w sassowskim zakładzie zaprowadzić i wedle wszelkich wymogów dzisiejszej hydropatji go urządzić. Zakład położony w pięknym parku, z którym się łączy lasek sosnowy, również na sposób parku urządzony, stawek starannie utrzymywany z łódkami, sale zebrań, fortepian, kręgielnia, gimnastyka, przyrządy do gier towarzyskich, dzienniki, muzyka co dzień, a w końcu dobra restauracja pod kierownictwem dr. Mazanka, mogą nawet najwybredniejszym gościom pobyt w zakładzie miłym i wesołym uczynić. Łazienki zostały powiększone i nowourządzone, domki odrestaurowane i w meble zaopatrzone, wybudowano nowy kryty deptak dla używania ruchu podczas słoty, a dla osób nie biorących kuracji urządzono kąpiele w Bugu. Z pierwszym czerwca 1896 roku zakład sassowski odmłodzony i powiększony, rozpoczyna nowe życie, aby swe miejsce wśród krajowych zakładów odzyskać, a zarząd będzie się wszelkiemi siłami o to starał, by przez ciągły postęp zdobyć i utrzymać zaufanie, tak szanownej publiczności, jako też panów lekarzy.

Samobójstwo w szulerni. Z Mentony donoszą 7. bm.: W Monte Carlo zastrzelił się wczoraj popołudniu w przepełnionej szulerni młody Rosjanin, który przegrał cały swój majątek. Pomimo to nie przestano wcale grać. Trupa wyniesiono i cichaczem pogrzebano, a gra szła dalej w najlepsze.

Założenie Rzymu. W jednym z pensjonatów uczenicom 5ej klasy kazano napisać polskie zadanie szkolne, którego tematem miało być założenie Rzymu. Malutka Jania B. napisała co następuje: Król Amulius nie chciał, aby Rzym był założony. Dlatego też gdy tylko Romulus i Remus się urodzili, wrzucił on ich do Tybru, skąd oni wypłynęli w koszu na brzeg, gdzie ich wilczyca karmiła, zamiast pożreć ich. Jednego dnia, a było to przypadkowo d. 21. kwietnia, rzekł Remus do Romulusa: Słuchaj, dziś mamy 753 przed narodzeniem Chrystusa, więc trzeba, żebyśmy Rzym założyli. Romulus na to się zgodził, obaj więc wzięli się do pracy i zbudowali jeden mur. Nagle rzekł Romulus „Tak teraz jest dosyć“ i przestał budować. Remus atoli wyśmiał go „Co taki mur — rzekł — ma być miastem, toć go można jednym susem przesadzić. I hops! przez mur przeskoczył. To przyprowadziło Romulusa do wściekłości, zabił przeto Remusa i potem pracował sam. Tak został Rzym zbudowany i dziś jeszcze zwiedzają go cudzoziemcy, chociaż nie jest on takim, jakim był dawniej.

Zbrodnia. Ludność m. Karlsruhe wzburzona jest do żywego zbrodnią, popełnioną przez niejakiego Włocha, nazwiskiem Luigi Tarlarina. Leczył się on w szpitalu tamtejszym i przed kilku dniami opuścił go zdrów. W sali szpitalnej, w której leżał, posługiwała chorym siostra zakonna Julja Retzbach. Onegdaj napadł ów Tarlarina na tę zakonnicę i zasztyletował najpierw ją, a potem siebie.

Powodzie. Skutkiem ulewnych deszczów wezbrały rzeki i zalały miasta Wildbad, Neuenburg, Pforzheim, Widingen i Billingheim w Würtemergji. Pociąg kolejowy, idący z Isny do Seitkirch, wyskoczył z szyn około stacji Friedenshafen, gdyż woda podmuliła nasyp kolejowy. Jeden konduktor zginął, podróżni wyszli cało.

Również w Szwajcarji skutkiem ustawicznych deszczów topnieje śnieg w górach nadzwyczaj szybko i spowodował powodzie w rozmaitych kantonach. — Woda w Renie koło Bazylei podniosła się o trzy metry.

Z Kolonji donoszą, iż stan wody w Renie i jego dopływach podnosi się gwałtownie.

W Karlsbadzie powódź zrządziła wielkie szkody.

Dla stacji ratunkowaj. Za przykładem Warszawy będziemy i my mieli „wieczór fredrowski“, którego oryginalny charakter polega na tem, iż w programie przedstawienia znajdą się utwory sceniczne trzech Fredrów: ojca, syna i wnuka. Odegrane zostaną następujące jednoaktówki: „Dwie blizny“ Aleksandra Fredry, „Posażna jedynaczka“ Jana Aleksandra Fredry i „Stowarzyszenie kobiet wyższych“ Andrzeja Fredry, która wedle relacji krytyków warszawskich jest bezpretensjonalną, ale niepozbawioną pewnej werwy komedjopisarskiej fraszką sceniczną. Przedstawienie odbędzie się w teatrze hr. Skarbka 13. bm. Dochód przeznaczony dla towarzystwa ratunkowego, instytucji, której działalność zjednała sobie w naszem mieście tak zasłużone uznanie.

Turniej szachowy. W niedzielę rozpoczęła się druga serja szachowego turnieju. Grali ze sobą Popiel i Loria, Srednicki i Weydlich, Irzykowski i Feigen-

---

(18)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w dwóch częściach
przez
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

„Jestem pogrążona w rozpaczy — pisała znów stara hrabina Holsztyńska — twem postępowaniem, nie mającem słów potępienia. Czyżby mi było przeznaczone nie dożyć tej chwili, dla której poświęciłam życie, tej chwili, dobrze wiesz, jak upragnionej, jak, w twej woli ostatniego potomka Holsztyńskich liczyć złotej podkowy, koniecznej. Czyż na to cię cię wychowałam takim, jakim jesteś, bym dziś patrzała, jak ci po kolei zabierają panny, które ci przeznaczyłam. Bóg miłosierny nastręcza ci partję, o jakiej sama nie marzyłam. Nie marzyłam może dla tego, iż nie przypuszczałam by spojrzenie księżniczki Czot zastało cię jeszcze kawalerem... A ty siedzisz w Busku. Co ty w tym Busku robić możesz? po nocach bezsennych zastanawiam się nad tem. Ksawery! Oby i ciebie nie zgubiła nieszczęsna Holsztyńskich zmora, brak decyzji. Małżeństwo jest zapewne stanowczym krokiem, ale nie tak znów stanowczym, jak się wam młodym zdaje. Zresztą rozumiesz zapewne, że są pozycje, w których nie możemy się zapatrywać na rzeczy mieszczańskim umysłem. Panujący decydują się zawsze, nie widziawszy przyszłej żony i nigdy na tem nie cierpią. Jakżeś ty się zmienił! Jakżeś się zmieniass! Łzy wyciskasz starej matce“...

On się zmienił. On się zmienił. Łzy wyciskał starej matce.

Po tym liście popadł w najgłębszą zadumę, i tak już rozstrojony i nerwowy od kilku dni, więcej niż kiedykolwiek.

Rzucił się na sofę i z oczami ukrytemi dłonią pytał sam siebie z furją, dla czego już oddawna nie był w Ostendzie? Dla czego nie związał się słowem z księżniczką, wnoszącą w dom Holsztyńskich Czoty z zamkiem po Tęczyńskich i Rostrogrady, podolskie włości po Czocie „krwawym“ i Pustomyty, klucz nad klucze ukraińskie, brylant ordynacji Ostrogskiej.

Dla czegoż on jeszcze tego jedynego od pół wieku może wiana nie zabezpieczył dla swego domu? — pytał z rozpaczą.

Cóż go tu trzymało? Stefa Staryńska? Przecież on się z nią żenić nie mógł. Romansu z nią mieć niechciał, choćby mógł

A tam może tracił . . . .
Przecież nie on jeden był na świecie, godny poprowadzenia do ołtarza księżniczki Czot. Byli inni. Było kilku. Był Roman Piławski. Był Ksawery Słuszko, gdyby mu ochota przyszła spełnić misję rodową... Był Janusz Wielkomirski, książę na Mirze...

Musiał się podnieść. Krew mu uderzyła do głowy. Każdy z tych mógł mu zdmuchnąć pannę z pod nosa, jak powiew kosy zdmuchuje na łące kosarzowi, migotającego w zieleni pierzystego brodacznika mleczowego.

Poty mu biły na czoło, na całe ciało.

Matka miała rację. On się zmieniał.

Matka miała rację. Co on w Busku mógł od trzech tygodni, skończywszy kurację, robić?

Zerwał się. On powinien dziś wyjechać, dziś! prosto, pospiesznym pociągiem, za granicę.

Zaczął obiegać swe dwa pokoje. On dziś wyjedzie. Niektóre przedmioty w swym gwałtownym spacerze przenosił już ze stołu na stół, sortując je do pakowania. . . . .
. . . .

Oblicze jego ściągnięte, zarumienione dopływem krwi, ostre, dobijającą się w nim wolę decyzji nagle zmiękło, złagodniało, zniewieściało, jakby pod magicznym wpływem jakiejś myśli.

Opuścił się na kanapę z ciężkiem westchnieniem, ruchem pełnym bezsiły, jaką wywołuje potrzeba marzenia. Oczy wlepił w sufit, oczy wilgotne, zaledwie zdradzające swymi promieniami ślady tej gorączki działania, jaką z nich przed chwilą sypał. . . . .
. . . .

Co ta Stefa z nim wczoraj wyprawiała? Do jakiego stopnia go zirytowała? Na jakiej zasadzie mu publicznie powiedziała...

Bawili razem w parku, oni i kilkanaście jeszcze osób. On przypatrywał się partji *lawn-tennisu*, którą panna Staryńska grała z „kupidynkiem“ z zachwycającą wprawą, precyzją i gracją... Aby nie patrzyć na tę kobietę, pochłaniającą go, gdy się w jej admiracji zatapiał, zaczął drażnić jej ulubionego psa, który się jego lubił trzymać, gdy nie mógł pilnować spodnicy swej pani. Drażnił go bezmyślnie przez pociąganie za długie uszy... Nagle pies zaskowyczał boleśnie. W tejże chwili właśnie Stefa znajdowała się tuż przy nim i usłyszawszy skomlenie psa, bez namysłu uchwyciła spicrutę, jaką nosiła zawsze u paska na łańcuszku, i uderzyła go tak silnie przez plecy, iż go to zabolało. Zerwał się jak oparzony.

— Co pani robisz? — zapytał wściekły.

— Nie podobasz mi się pan w tem bezmyślnem robieniu przykrości zwierzętom.

On, czujący, jak zwykle pospiesznie coraz dotkliwszy ból, słyszący śmiech obecnych, nie patrzący, ale widzący miny „kratki“ i „ruinki“ odparł:

— Ależ któż pani powiedział, że ja się pani podobać pragnę?

Wtedy Stefa się zaśmiała prawie jak nigdy, jakimś śmiechem ironji i ubolewania, i rzekła sylabizując niemal:

— W takim razie przepraszam, żałując pana bardzo, że się zdrowej, młodej, przystojnej i logicznej kobiecie podobać nie pragniesz.

Uchwyciła rakietę i grała, a on stał jak głupi z wrażeniem, jakby każde słowo, a przynajmniej każdy przymiotnik, jakim się obdarzyła sama kobieta, był wymierzonym mu policzkiem.

Nie pamiętał przykrzejszej w życiu dla siebie chwili i przykrzejszej roli. Stał długo w miejscu, jak wryty, jak był się zerwał pod spicrutą. Stał, aż się partja skończyła. Zasłyszał był o pozycjach, w których z powodu błachostek, chętnieby człowiek ujrzał roztwierającą się przed nim w ziemi szczelinę, w którejby się zapaść pragnął. Tego wrażenia doznał wtedy i pytał tylko, nie mogąc się ruszyć z miejsca, co pocznie, jeśli panna Staryńska mu ruszyć się z miejsca, do którego był nadludzką siłą przykuty, nie dopomoże.

Ale Stefa zbliżyła się doń i podając mu rękę zagadnęła:

— Uderzyłam pana za silnie. Cierpienie zwierząt mnie denerwuje. Przepraszam...

To powiedziawszy, szczęśliwie dłań, nie czekając odpowiedzi ruszyła z miejsca, i magiczną siłą uwolniła go od przykucia. I nie mógł sobie dać rady, aż wieczór nie znalazł się znów przy niej i nie zapytał pokornie i trwożnie niemal.

— Pani się na mnie nie gniewasz. Znalazłem się jak kretyn, ale bo mnie djablo zabolało.

— Ha! ha! — zaśmiała się swym srebrzystym głosem — gniewać się? Znalazłeś się pan owszem bardzo dobrze, bardzo w charakterze. Mikado i do uderzeń kobiet nie jest przyzwy. czajony...

Ale powiedziała to tym swoim odrębnym głosem, jakim wygłaszała głębsze ze swych myśli. Ten ton tylko sprawił, iż uczuł to samo wrażenie, z którem od południa, by je uśmierzyć, walczył. W tym tonie kobiety, zdawało mu się, drgały jakieś nieuchwytne nuty, raniące jego moralne jestestwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

baum. Pierwsza z tych partyj była partja Philidora, wygr. z Popiel, druga sycylijska, wygrał Weydlich, trzecia francuska, wygrał Irzykowski. Stan obecny turnieju: Weydlich 6½, Popiel 5, Feigenbaum i Loria po 4, Irzykowski 2½, Srednicki 1. Dalszy ciąg we wtorek dnia 10 marca.

Towarzystwo zaliczkowe urzędników z ograniczoną poręką. Pod tą firmą zawiązała się onegdaj we Lwowie nowa instytucja w miejsce istniejącej dotychczas „Spółki zaliczkowej, stowarzyszenia urzędników z nieograniczoną poręką", które byt swój ma zakończyć za pomocą t. zw. „cichej likwidacji". Obrady odbyła onegdaj w kasynie zgromadzenia, w którem wzięło udział 97 członków „Spółki zaliczkowej", zagaił sekretarz prokuratorji skarbu p. Zuczkiewicz, przedstawiając w historycznym wywodzie dotychczasowe usiłowania w kierunku zmiany poręki nieograniczonej na ograniczoną. Kwestję tej zmiany poruszano kolejno w latach 1880, 1883 i 1884, wybierając za każdym razem komisje i ankiety, które przedkładały wszystkie swoje elaboraty walnemu zgromadzeniu, żaden z nich jednak nie uzyskał aprobaty. Po raz ostatni weszła sprawa rewizji statutu na porządek dzienny w r. 1893 w skutek pisma 28 członków, domagających się kategorycznego załatwienia sprawy. Idąc za tylokrotnie objawianem życzeniem członków, dyrekcja przedkłada obecnie projekt przeistoczenia dotychczasowej poręki nieograniczonej na ograniczoną, za pomocą zawiązania nowego stowarzyszenia z poręką ograniczoną, popierając projekt swój między innemi tem, iż główny wierzyciel instytucji, krakowskie towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, udzielające jej 200 000 zł. rocznego kredytu, uznało taką reformę za pożądaną i korzystną. Na tej zasadzie proponuje dyrekcja następującą rezolucję: „Walne zgromadzenie przyjmuje do wiadomości sprawozdanie dyrekcji z dotychczasowych zabiegów około zmiany statutu, a zarazem uchwala zmienić dotychczasową formę nieograniczonej poręki na ograniczoną przez założenie nowego Towarzystwa z ograniczoną poręką". Rezolucję tę po ożywionej dyskusji uchwalono znaczną większością głosów, a wykonanie uchwały poruczono radzie nadzorczej i delegatom walnego zgromadzenia. Proces przeistoczenia się odbędzie się w ten sposób, iż dawne stowarzyszenie z nieograniczoną poręką wstrzyma się z udzielaniem nowych pożyczek, a wszelkie pożyczki odstępować będzie nowemu towarzystwu z ograniczoną poręką, co się stanie tem łatwiej, że tu i tam fungować będą te same organa wykonawcze. W ten sposób nowe tow. przejmie nieznacznie wszystkie agendy starego, które tem samem upadnie.

Z powodu przerwy w bezpośredniej komunikacji telegraficznej, powstałej wskutek zawieruchy śnieżnej, otrzymaliśmy wczoraj bardzo krótkie depesze.

Trójka hultajska. Przed sądem przysięgłych stanęła onegdaj szajka złodziei, złożona z trzech rutynowanych recydywistów: Jakóba Franiszyna z Zimnowódki, liczącego lat 22, Jana Rojeka, rodem ze Szczerca, liczącego lat 25, i Karola Niedźwieckiego z Ulicha, liczącego lat 21. Rozprawę prowadził radca Nitarski, oskarżał prokurator Gołkowski. Wszyscy trzej oskarżeni operowali we Lwowie jako specjaliści-włamywacze, robiąc od czasu do czasu wycieczki do pobliskich miasteczek prowincjonalnych. Franiszyna przytrzymano w grudniu przy ul. Piekarskiej p. Hillicha, Rojeka i Niedźwieckiego złowiła policja. Oskarżeni z całą szczerością przyznali się do popełnionych zarzutów, w skutek czego trybunał skazał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych Rojeka na lat cztery, a jego towarzyszów, dzięki okolicznościom łagodzącym, wymierzył karę o połowę niższą.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj w nocy o godzinie w pół do drugiej zawezwano pogotowie stacji ratunkowej na ulicę Chorążczyzny pod l. 14, gdzie w zamiarze samobójczym wypiła sporą dozę rozczynu fosforu Teodora Kaczor. Po zastosowaniu odpowiednich środków pozostawiono chorą opiece domowej. Powodem targnięcia się na własne życie trzydziestoletniej kobiety, była zawiedziona miłość.

Dzieciobójstwo. Do domu pracy ul. Kołątaja l. 5. znaleziono wczoraj w piwnicy zmarznięte zwłoki nowonarodzonego chłopczyka, który miał na szyi silnie zaciśniętą przepaskę aksamitną. Nie ulega prawie wątpliwości, że zachodzi tu wypadek morderstwa.

Po włosku. Siodlarz August Rusin, podczas sprzeczki pchnął nożem powroźnika Bukowskiego w lewe ramię. Stacja ratunkowa udzieliła rannemu pomocy.

Spłoszone konie. Onegdaj spłoszyły się na ul. Szpitalnej konie p. radcy Saferowicza, pozostawione bez dozoru przez woźnicę Piotra Ficka. Rozhukane zwierzęta pędziły pełnym pędem przez ul. Krakowską, Rynek i Halicką, gdzie zawadziły o wóz włościanina Meczyka, łamiąc go na kawałki. Meczyk otrzymał pchnięcie dyszlem w plecy i zleciał na ziemię, ale nie uległ ani ran.

Znalazł się. Przed kilku tygodniami zniknął w tajemniczy sposób woźny kolei państwowej Józef Głowa. Przypuszczano tysiąc rozmaitych dramatów na rachunek tego zniknięcia, tymczasem pokazało się, że woźny leży chory w szpitalu powszechnym.

(n) Wieczór kwartetowy. Gal. Towarzystwo muzyczne daje w piątek dnia 13. b. m. w sali Domu narodnego pierwszy wieczór poświęcony muzyce kameralnej. Wezmą w nim udział pp. Wolfsthal, Sladek, Jackl, Słomkowski, Hedwig i Neuhauser.

Co to jest fanatyzm? Pan minister oświaty pruskiej Bosse powiedział: „Jeżeli poprzedni mówca wzywa mnie, abym cofnął wyraz „fanatyzm", jakiego użyłem w zastosowaniu do dam poznańskich, to przedewszystkiem zaznaczam, że nie myślałem o fanatycznych katolickich damach, a z mej strony nie uważałbym tego wcale za obrazę, gdyby mnie nazwano fanatycznym Niemcem, jestem takim. (Brawo!) Jeżeli wszakże dotknąłem owe Siostry, zrzekam się tego wyrażenia i cofam je niniejszem". W powszechnej niemieckiej encyklopedji Brockhausa, w tomie szóstym czytamy: „Fanatyzm czyli zaciekłość prześladowcza, to roznieceony przeważnie przez przekonania religijne zapał tych, którzy dają się porwać aż do szalonej prześladowczej gorliwości religijnej. Często wszakże stosuje się słowo „fanatyzm" także do innego rodzaju zapału, objawiającego się w sposób burzliwy. Tak mówi się o fanatyzmie politycznym, który objawia się się przez przesadny, przeradzający się w manję prześladowczą zapał dla pewnego stronniczego kierunku w państwie".

Bosse-Bosy. Do berlińskiej *Germanji* piszą: „Na sobotniem posiedzeniu izby deputowanych oznaczył się minister oświaty z emfazą i wśród oklasków liberałów jako „fanatyczny Niemiec." Jeżeli p. Bosse sam przyznaje się do fanatyzmu i przyjaciele jego chwalą go za to, to nikt mu tego zabronić nie może. Prawda, że trudno to połączyć z zwykłem językowem znaczeniem słowa „fanatyzm" — nieokrzesana gorliwość. Nazwisko „Bosse" atoli na pewno nie jest niemieckie i etymologicznie nie da się oznaczyć jako niemieckie. Jest raczej czysto polskiem, albowiem polski wyraz „bosy" (wymawia się zupełnie jak niemiecki sposób pisania „Bosse"), oznacza „nieobuty" (*baarfüssig*)." P. Bosse renegatem, o jerum, jerum!...

Tragedja pod ziemią. Z Nowego Jorku donoszą, iż przy badaniu dawno opuszczonej kopalni węgla pod Wheeling, w Wirginji zachodniej, znaleziono zwłoki czterech górników. Jeden z nich siedział prosto, oparty o skałę. Przy nim znaleziono flaszkę, a w niej tkwiła kartka z następującemi notatkami. „3. listopada 1863. Gdyby kiedy ta kartka na świat się wydostała, niechże on wie, że siedzimy tu uwięzieni wskutek obsunięcia się szybu. Nie mamy jadła, ani napoju. Od tygodnia tu tkwimy. — 5. listopada. Ewing i Ackelson zabili Ayresa i jedzą go. Ja zjadłem wszystkie buty. Oleju w naszej lampie jest już bardzo mało, a powietrze bardzo duszne. — 6. listopada. Ewing zabił Ackelsona, odciął jego nogi i zajada je teraz. Tańczy jak szalony dokoła z nożem w ręce. — 7. listopada. Jestem teraz sam jeden z trupami. Musiałem zabić Ewinga w celu obrony. Zjadłem już wszystko oprócz nich. Kładę kartkę do flaszy, aby o losie mym, jeśli to możliwe, ludzie się dowiedzieli. *Józef Olny.*" — Starzy mieszkańcy nie zapomnieli jeszcze o zniknięciu tych czterech górników, z których trzech byli Anglikami. Czyniono wszelkie wysiłki w celu podania im ratunku, ale nadaremnie.

Dowcipny prognostyk. Do *Dz. Kuj.* piszą z nad Gopła:

Ponieważ wkrótce wiosna i czas siewu nastanie, przeto ważną rzeczą dla rolnika, odgadnąć według pewnych danych stan powietrza; np. czy długo będzie w kwietniu i maju zimno, lub ciepło? Co w tym względzie w mej gospodarczej praktyce spostrzegłem, tem podzielę się z szerszą publicznością:

1. Jeżeli na początku kwietnia, lub w ogóle w kwietniu czajki stadami i tak wynoszą się na pola, znaczy to, że jeszcze długo będzie zima i mróz.

2. Jeżeli na wschodzie chmury się w ten sposób kształtują i wyglądają jak góry i jakby spoczywały na ziemi, czyli mówiąc lepiej powiedziawszy, jakby z ziemi wyrastały, natenczas znaczy to, że będą deszcze i słoty.

3. Jeżeli zaś te góry chmurne są jakby w powietrzu zawieszone, nie oparte na ziemi, znaczy to, że będzie pogoda.

Zbiorowa ślepota. *Kurjer warszawski* donosi W warsztacie stolarskim Władysława Trzcińskiego, Pod l. 8. przy ulicy Ogrodowej, przytrafił się straszny wypadek. Oto Trzciński i trzej jego terminatorzy prawie jednocześnie zaniewidzieli. Ślepota zaskoczyła ich podczas roboty, mianowicie przy politurowaniu różnych przedmiotów. Identyczne symptomaty bólu oczu i zaniewidzenie czterech ludzi odrazu nasunęły domysł, że nastąpiło jakieś zatrucie. Jakoż po bliższem zbadaniu okazało się, że przyczyną była politura. Podług zeznania Trzcińskiego, przed kilku dniami zgłosił się do jego warsztatu jakiś ajent, zachwalając nowy gatunek niezmiernie taniej politury. Trzciński, zachęcony istotnie niską ceną politury, o wiele niższą od tej, jaką gdzieindziej dotychczas płacił, zgodził się na jej próbę kupić. Zaraz pierwszego dnia przy używaniu politury czuli ból oczu, który po robocie ustąpił, chociaż oczy pozostały zaczerwienione. Następnego dnia ból się powtórzył i nastąpiła ślepota. Wszyscy czterej zostali przewiezieni do szpitala. Nieszczęśliwi leżą w szpitalu i lekarze nie są pewni, czy wzrok odzyskają. Politurę oddano do zbadania chemikom.

Posępne wróżby. Rok 1896 obrał sobie miesięcznik *Initiation* za przedmiot wróżb posępnych. Według niego, rok ten będzie rokiem straszliwej wojny. Jeszcze w marcu 1895 roku na równinach westfalskich widziano bitwy w powietrzu. Według proroctw, ogłoszonych w XVII. wieku, widziadła te oznaczają straszliwą bitwę pod Boulogne. Po tych bitwach zwycięzcą ma zostać jakiś wielki monarcha. Według proroctwa brata Filipa Olivesia z zakonu Cystersów, które ogłoszono w roku 1544, w roku 1896 Paryż zostanie zburzony i tak ogień go nie oszczędzi. Mnich ów powiada: „*Moult de mal et guère de bien en ce temps-la, moult de Grandes villes seront détruites par le feu!*" (Wiele złego i nic dobrego nie będzie w tym czasie, wiele wielkich miast ogień zniszczy). O podobnych proroctwach wojennych mówi też l'abbé Enrique w książce „*Voix prophétiques*", wydanej w roku 1872. Dalej woda znanego źródła cudownego w Freyssinet ukazała się podobno znowu w czerwonej barwie, jak w latach 1793, 1848 i 1870 ku wielkiemu przerażeniu wieśniaków, którzy poczytują to za oznaki wojny. Oprócz tego wspomniane czasopismo przytacza kilka zdań ojców duchownych, których proroctwa zachowały się w papierach. „*La Croix*" powiada o proboszczu, który zmarł „*in odore sanctitatis*" i który często mawiał: „Przyjdzie rok nadzwyczajnej suszy i burzliwego lata i nastanie wojna, która skończy się w dzień św. Marka i wielką dla kościoła korzyścią". Oby się te proroctwa tak spełniły, jak ów wrzekomy koniec świata w dzień św. Marka!

Koncert Towarzystwa medyków odbędzie się nie jak mylnie podano d. 18 marca, lecz 13. marca. W koncercie, który odbędzie się pod artystycznem kierownictwem dyrektora Mikulego wezmą udział pp. Dąbrowska, Setmajer, chór „Lutni" i orkiestra 30. pp. pod kierownictwem p. kapelmistrza Rolla. Bilety nabywać można w Towarzystwie medyków Łyczakowska 39 D, w Towarzystwie ratunkowem, i w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego. Bliższe szczegóły podadzą afisze.

Tow. „Lutnia" urządza we czwartek d. 12. bm. w Kasynie miejskiem wieczorek humorystyczno-wokalny z obfitym programem, w którym bierze udział, uproszony przez komitet p. J. Kolinek. Dochód przeznaczony na budowę własnego domu. Początek o godz. 7½ wiecz.

Rekolekcje. W dniach 15., 16., 17. i 18. bm. odbędą się w kościele św. Mikołaja rekolekcje, urządzone staraniem pań z Tow. św. Salomei. Udzielać będzie rekolekcyj ks. prałat Jan Gnatowski. Porządek rekolekcyj następujący: 15. bm. w niedzielę nauka wstępna o godz. 6½ popoł., następnych dni nauki ranne o godz. 9., nauki popołudniowe o godz. 5.

Odczyt. W szeregu odczytów urządzonych przez wydział Tow. wzaj. pomocy nauczycielek i nauczycieli lwow. szkół lud., odbędzie się w niedzielę d. 15. bm. o godz. 12. w poł. w sali ratuszowej drugi z kolei odczyt na temat: „O skargach Jeremiego" mówić będzie p. Józef Nogaj, profesor V. gimnazjum.

„Rodzina" w Stanisławowie odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę d. 15. bm. o godz. 3. popoł. w sali „Gwiazdy."

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

P. Jan Bromilski, właściciel handlu papieru i przyborów do pisania złożył na rzecz Towarzystwa szkoły ludowej do rozporządzenia Koła pań we Lwowie kwotę 39 zł, którą przyznało mu Towarzystwo łyżwiarskie za sprzedaż biletów sezonowych.

Zmarli:

Zofja z hr. Moszyńskich Cielecka, zmarła dnia 7. b. m. w Byczkowcach pod Czortkowem, przeżywszy lat 58.

W Zakopanem zmarła w 14 roku życia Wanda Eljaszówna, córka zasłużonego artysty-malarza, prof. Walerego Eljasza. Ciężką boleścią dotkniętym rodzicom szczere współczucie licznych przyjaciół i życzliwych niech będzie pociechą w strapieniu.

Ignacy Dobrodzicki, dyrektor powiatowej kasy oszczędności, radny miasta Wadowic, żołnierz wojsk polskich z roku 1863 w 52 roku życia.

W Gross Eoressdorf zmarła Elżbieta Gryziecka, żona majora w 1 p. ułanów.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz trzeci „Sprawa kobiet", komedja w 4 aktach Bałuckiego; jutro we czwartek „Robert djabeł", wielka opera w 5 aktach Mayerbeer'a. Występ gościnny panny Marji De Nunzio, oraz występ pp.: Ignacego Warmutha i Juljana Jeromina.

(c) **Z teatru.** Przedstawienia składane, jak wiadomo, nie posiadają we Lwowie zbytniej sympatji, to też i onegdajsze, urządzone na dochód Bratniej Pomocy akademickiej, odbyło się prawie przed pustym amfiteatrem i nie zasiliło bardzo funduszów tej instytucji, mimo, że program powinien był zgromadzić liczniejsze grono słuchaczy. Wieczór rozpoczął się po raz siódmy z rzędu dawaną „Hanusią" Hauptmana, która w każdem innem dużem mieście sama robiłaby kasę teatrowi, a u nas tylko dzięki koleżeńskiej pomocy „Pana podprefekta" i innych równie „głębokich" rzeczy trzyma się w repertoarze. Na szczupłej gartsce inteligentnych słuchaczy utwór Hauptmana wywarł onegdaj potężne wrażenie i uwieńczony został hucznym aplauzem. Przy sposobności zwracamy tylko uwagę na rażący błąd językowy, którego systematyczne powtarzanie się powinno było przecież zwrócić uwagę reżysera. Nie mówi się po polsku pod żadnym warunkiem: „jakże się cieszę na tę śmierć", tylko „jakże się cieszę myślą o tej śmierci", albo „nadzieją tej śmierci". Jesteśmy pewni, że błąd ten nie jest winą pani... Konopnickiej. Po „Hanusi" nastąpiła mała wstawka wokalna. P. Jeromin odśpiewał romans z nieznanej u nas opery Verdi'ego „Simon Baccanegra", pani Dąbrowska walc z „Romea i Julji", oboje prześlicznie i ze skończonym artyzmem. Nowością była jednoaktowa komedyjka Pailleron'a pod tytułem „Rachunki", rzecz kompromitująco słaba, bez pomysłu, bez dowcipu i bez talentu. Jedynie gra pani Stachowiczowej umożliwiła wysłuchanie tego drobiazgu. Na zakończenie wyszedł przed kurtynę jakiś pan we fraku i zaanonsował, że z powodu nieprzewidzianych przeszkód nie będzie „żywych obrazów".

Ostatnie wiadomości.

Z Pragi telegrafują do *Senn- u. Mont. Ztg.*: Potwierdza się wiadomość, iż hr. Thun będzie wybrany do sejmu czeskiego i obejmie przewodnictwo klubu wielkiej własności w miejsce hr. Boucquoy. Przypuszczają, iż spowoduje to rozbicie klubu wielkiej własności i wystąpienie z niego narodowej frakcji.

Klęska Włochów.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Tryjest 10. marca. Jak słychać, na rozkaz jenerała Baldisera arestowani zostali jenerałowie Baratieri i Ellena, oraz pułkownik Valenzani.

Rzym 10. marca. Król nakazał, aby z powodu żałoby krajowej po poległych w Afryce żołnierzach, nie urządzano żadnych uroczystości w dniu urodzin królewskich, to jest w dniu 14. b. m.

Rzym 10. marca. Dzienniki donoszą, że dziś ogłoszony zostanie skład nowego gabinetu. Rudini obejmuje prezydjum i sprawy wewnętrzne, Gaetani Sermoneta sprawy zagraniczne, Ricotti wojnę, Brin marynarkę, Colombo skarbu, Branca finanse, Costa sprawiedliwość, Gianturco oświatę, Perazzi roboty publiczne, Guicciardini rolnictwo, Carmine poczty i telegraf.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 10. marca. (*Z Koła polskiego.*) Natychmiast po głosowaniu powyższem odbyło się poufne posiedzenie Koła, na którem oddanie głosu przez p. Lewakowskiego za nagłością wniosku antisemitów, postanowiono uważać jako oświadczenie, iż wspomniany poseł występuje z Koła polskiego.

Wiedeń 10. marca. (*Z izby posłów*). Na wczorajszem posiedzeniu wieczornem skończono dyskusję nad budżetem ministerstwa skarbu.

Nad wnioskiem p. Doberniga, redaktora z Celowca, tyczącym się zniesienia stempla dziennikarskiego, przeszła izba do porządku dziennego.

Wiedeń 10. marca. (*Z izby posłów*). Na wczorajszem posiedzeniu przyjęto tytuł „sól", przyczem p. Hompesz wyraził życzenia Koła polskiego.

Przy tytule „tytoń" przemawiał p. Popowski za oddaniem trafik „Kółkom rolniczym".

Nagłość wniosku antisemitów, tyczącego się zakazu zgromadzenia w Retzu, przyjęto 87 głosami przeciwko 40. Za przyjęciem głosowała lewica, antisemici, Młodoczesi i z Polaków p. Lewakowski.

Wiedeń 10. marca. (*Z izby posłów*). Izba prowadzi dalszą debatę nad etatem ministerstwa rolnictwa.

P. Peric uskarża się na zły stan ekonomiczny Dalmacji.

P. Kozłowski oświadcza, że pierwsze przemówienie ministra Ledebura sympatycznie powitali rolnicy. Minister powinien starać się o utrzymanie większej własności, oraz chronić chłopów od wpływów przewrotowych.

Mowca żądał następnie zwiększenia subwencji na cele rolnictwa, popierania nauki rolnictwa, zwiększenia funduszu meljoracyjnego, podniesienia hodowli bydła i t. d. Dalej zaznacza, że niebezpieczeństwo upatruje w podejrzanych manipulacjach różniczkowych na giełdzie; sądzi, że minister wpłynie na zmianę stosunku kwoty w ugodzie z Węgrami i poprze rolnictwo w kierunku refakcyj i taryf kolejowych.

Mowca domaga się wreszcie należytego przestrzegania konwencyj weterynarskich, mniej ostrego stosowania ustawy o zarazie bydlęcej, uposażenia wydziału rolniczego w Krakowie, ochrony rolnictwa i produkcji wódki przed nowymi ciężarami przy reformie podatkowej, reformy ustawy o spadkach, organizacji sądów polubownych, oraz przestrzegania ustawy o lichwie, nieuczciwej konkurencji i fałszowaniu artykułów spożywczych.

P. Dyk omawia projekt zawodowych stowarzyszeń rolniczych i oświadcza się za kompetencją sejmów w tej sprawie. Mowca wnosi, ażeby interesy różniczkowe na giełdzie zbożowej poddano ścisłej kontroli i nieprawidłowości usunięto.

Wiedeń 10. marca. *Wiener Tagblatt* opisuje wczorajszą scenę w izbie posłów podczas głosowania nad wnioskiem Gessmanna w sposób następujący: Kiedy koledzy, obok Lewakowskiego siedzący, widzieli, że on wstaje, co było oznaką głosowania za wnioskiem, zawołali: „Siedź albo wyjdź!" Na co Lewakowski odpowiedział: „Wiem sam, co mam czynić" i wystąpił z ławki, ażeby skrutatorowie przy liczeniu głosów lepiej go widzieli.

Wiedeń 10. marca. (*Z Koła polskiego.*) Koło polskie wydało dzisiaj następujący komunikat: Ponieważ p. Lewakowski głosował przeciwko Kołu polskiemu, przeto na zwołanem natychmiast posiedzeniu Koła skonstatowano jednogłośnie, iż p. Lewakowski tem głosowaniem zerwał solidarność i wskutek tego na podstawie paragrafów 11. i 14. statutu Koła przestał być członkiem tegoż.

Wiedeń 10. marca. Dowiaduję się, że p Lewakowski wspólnie z pp. Pernerstorferem i Kronawetterem podpisał interpelację, tyczącą się zakazania wiecu ludowego w Samborze.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 10. marca. Jedno z pism poniedziałkowych doniosło, iż na jednem ze zgromadzeń antisemitów obecni oświadczyli się przeciwko ponownemu wyborowi dra Luegera na burmistrza miasta Wiednia i postawili jako kandydata jakiegoś Gruenbecka. Według moich informacyj wiadomość ta jest wręcz nieprawdziwą.

Wiedeń 9. marca. Od wczoraj w nocy panuje silna zawierucha śnieżna. Wiele drutów telegraficznych i telefonicznych popsutych. (Tem się też tłómaczy, że niniejszą depeszę, nadaną w Wiedniu o godzinie wpół do drugiej w południe, otrzymaliśmy dopiero o godzinie 6. minut 10. nad wieczorem. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 10. marca. Dziś rozpoczęła się konferencja biskupów pod przewodnictwem księdza kardynała Schoenborna.

Budapeszt 10. marca. *Budap. Correspondens* donosi, że razem z prezesem gabinetu Banffym pojadą do Wiednia ministrowie: finansów, handlu i rolnictwa i wezmą udział w rokowaniach ugodowych, które potrwają trzy dni.

Berlin 10. marca. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przybył tu wczoraj wieczorem. Na dworcu powitali go ambasador Szoegyenyi z personalem ambasady, tudzież członkowie tutejszej kolonji austrjackiej. Hrabia Gołuchowski udał się z dworca do pałacu ambasady austrjackiej.

Berlin 10. marca. Komisja parlamentu niemieckiego dla ustawy giełdowej ukończyła wczoraj pierwsze czytanie projektu ustawy o depozytach i przyjęła bez zmiany cały projekt z wyjątkiem paragrafu 4, który wykreślono.

Berlin 10. marca. Parlament przyjął trzy pierwsze artykuły noweli przemysłowej.

Berlin 10. marca. *Norddeutsche Zeitung* donosi, że przyjazd ministra Gołuchowskiego do Berlina nie stoi w żadnym przyczynowym związku ze sprawą erytrejską. Tacy monarchowie jak cesarz austrjacki i niemiecki nie myślą wcale o tem, aby w chwili, gdy ich sojusznik tak boleśnie jest doświadczany, zastanawiać się nad tem, czy być mu nadal wiernym.

Że szowinistyczna prasa paryska w ten sposób rzecz pojmuje, to łatwe jest do zrozumienia, a że i część prasy angielskiej pisze w tym samym duchu, to powodem tego, zdaniem *Nordd. Allg. Zeitung*, jest skłonność wywoływania pożarów na europejskim kontynencie. Wszelako — dodaje ten dziennik — minęły już czasy, w których system Anglji odgrywania przy zamieszkach na stałym lądzie roli trzeciego korzystającego z nich, miał pewną wartość.

Bilbao 10. marca. Podczas wczorajszych rozruchów przed konsulatem amerykańskim raniono 9 żandarmów a 20 ekscedentów.

Stambuł 10. marca. Rosyjski minister spraw zagranicznych ks. Łobanow otrzymał order Imtiaz, a ambasador Nelidow wielką wstęgę orderu Medżdżie.

Madryt 10. marca. Wczoraj po zamknięciu teatrów były znów zaburzenia uliczne. Policja musiała użyć broni i rozpędziła demonstrantów.

Bilbao 10. marca. Dwunastotysięczny tłum urządził demonstrację przeciw Stanom Zjednoczonym. Wybito wszystkie szyby w mieszkaniu konsula amerykańskiego. Policja przywróciła porządek.

Lipsk 10. marca. Najwyższy trybunał Rzeszy skazał Schorena za zdradzenie tajemnic wojskowych na siedm lat ciężkich robót i oddanie pod dozór policyjny po wycierpieniu kary. Pfeiffer skazany został na dwa lata, a Ringbauer na rok więzienia.

Wiedeń 10. marca. Minister kolei żelaznych Gutenberg przybył wczoraj do fabryki maszyn w Floridsdorfie, gdzie obchodzono wielką uroczystość z powodu wykończenia tysiącznej lokomotywy. Przy uczcie wzniósł minister toast na cześć pracy, który zebrani robotnicy przyjęli grzmiącymi oklaskami. Po uczcie zwiedzał minister szczegółowo całą fabrykę.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 10. marca godz. 2 min. —.

Akcje kred.	382·—	Gal. obl. prop.	97·40
Alpiny	85 90	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	421 50	Akcje tyton.	190·—
Anglobanki	175·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Unjony	311·—	Elbethale	286 50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	249 —
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·50
Lombardy	98 50	Bankvereiny	145 75
Losy tureckie	60 60	Wspólna renta p	101·10
Staatsbahny	372·—	Ruble	128·25
Czerniowieckie	297 50		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 10. marca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 220·— do 223·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 297·— do 300·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·80 do 98 50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·60 do 98·30.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 — do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 99·80 do 100 50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 99·80 do 100·50. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·20 do 97·90 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·-- do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od —·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·— od 9·55 do 9·65. Półimperjał 9·70 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·27·— do 1·29·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27 75 do 1·28·75. 100 marek niem. 58·85 do 59·35.

Podziękowanie.

Z powodu nagłego zgonu nieodżałowanej pamięci dr. Edwina Herschmana doznaliśmy tak wiele dowodów szczerego współczucia, że nie mogąc za każdy z osobna podziękować jak należy, musimy się ograniczyć na wyrażeniu na tej drodze gorącej podzięki wszystkim, którzy raczyli okazać nam w ciężkiem nieszczęściu swoje współczucie, a więc reprezentacji miasta Lwowa za udział w obrzędzie pogrzebowym i za złożenie wieńca na trumnie przedwcześnie zmarłego, kolegom za odprowadzenie zmarłego na miejsce wiecznego odpoczynku, mowcom którzy raczyli gorącymi pożegnać go słowy, przyjaciołom, którzy radą i czynem starali się dopomódz nam w ciężkich chwilach i wszystkim, którzy tak licznie oddali nieboszczykowi ostatnią przysługę. Niechaj im Bóg zapłaci!

Aniela z Krausów Herschmanowa z dziećmi.

(73)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.

Tu, głos tłumiąc, zbliżył się do siostry i rzekł niemal szeptem:

— Musiałaby skrytobójczo zabić Antonjusza lub haniebnie go zdradzić i wydać Oktawjanowi. Z taką treścią poselstwa przybył Timagenes.

— Z taką? — powtórzyła głosem stłumionym i pochyliła siwiejącą głowę.

— Z taką, nie inną — powtórzył Archibjusz stanowczo, jeżeli ulegnie pokusie, jeżeli okaże się wiarołomną w miłości, która wypełniała jej całe życie, wtedy Charmjono pozostań jej wierną, bo naówczas będzie ona nieszczęśliwszą, tysiąc razy nieszczęśliwszą, niż gdyby Oktawjan odebrał jej życie.

— Cokolwiek więc się stanie — zawołała Charmjen, — wytrwam przy niej aż do końca.

Archibjusz atoli nie zwróciwszy uwagi na niezwykły zapał u siostry, z jakim słowa te wymówiła, ciągnął dalej:

— I ciebie pozyskała bezwzględnie, i tobie się zdaje, że więzów tych zerwać nie podobna. Toż samo dzieje się w duszy wielu innych i nikogo to nie hańbi. Nieszczęście jest żelazem, które pospolite natury dzieli jakby cięciem miecza, szlachetne natomiast silniej jeszcze sprzęga. Tobie więc podwójnie trudno przychodzi się z nią rozłączyć i rozstać, to uczucie atoli musi być podtrzymane miłością. Masz nie mniejsze prawo do życia i uchronienia się przed klęską, jak ta władczyni na tronie. Owóż dopóki jesteś pewna jej miłości, nie odstępuj jej. Skoroby atoli to słońce ożywcze zagasło, skończyłabyś smutno. Bo zimno, któreby naówczas powiało na cię z serca Kleopatry, uszczypliwość siostrzenicy Irasy, zamroziły by twoje życie. Owóż, siostro, do tego przyjść nie może i nie powinno... Proszę cię, nie przerywaj mi. Poważnie zastanawiałem się nad radą, której ci udzielam. Skoro spostrzeżesz, że serce królowej jest dla ciebie takie same, jak było za młodu, to wytrwaj przy niej, gdyby natomiast było inaczej, to już zaraz jutro ją pożegnaj. Moja posiadłość Irenea jest i twoją własnością...

— Ależ ona mię kocha, a gdyby miłość jej umarła...

— Przekonasz się o tem łatwo. Niech ona sama rozstrzyga. Przyznasz się otwarcie do tego, że ty dopomogłaś Barinie ujść z pod przemocy.

— Archibjuszu! — Jeżelibyś tego nie uczyniła skrępowałabyś się łańcuchem kłamstw bez wyjścia. Badaj dobrze, co w niej przeważy: czy ta drobnostka, ta nicość, która ją skłoniła do powierzenia losu córki Leonaksa, rękom podłego niegodziwca, czyli też jej wielkość i szlachetność? Badaj, czy godna, czy warta twej wierności, oddanej z poświęceniem całego twego życia. Jeżeli Kleopatra mimo twego otwartego wyznania pozostanie dla ciebie tą, jaką była dawniej...

W tem przerwała mu wchodząca nagle Nubijka z oznajmieniem, czy Charmjon, mimo, później godziny, przyjmie Irasę.

— Proś ją — odpowiedział Archibjusz, porozumiawszy się niemem spojrzeniem z siostrą, bladą jeszcze pod wrażeniem jego słów ostatnich o królowej. Archibjusz ujął spiesznie jej rękę i gdy Nubijka wyszła, by wprowadzić Iras, rzekł spiesznie:

— Powiedziałem ci, jakie jest moje zdanie, ale w wieku, w którym jesteśmy, człowiek powinien słuchać i głosu własnej duszy, a ty, wiem, że znajdziesz drogę najodpowiedniejszą.

— Już ją znalazłam — odparła Charmjon z cicha. Te odwiedziny w tej chwili doprowadziły do postanowienia. Nigdy nie dopuszczę do tego, żebym miała ukrywać oczy ze wstydem wobec Irasy!

Jeszcze słów jej echo brzmiało, gdy weszła młodsza powiernica królowej. Była widocznie mocno wzruszona i oglądnąwszy się do koła, po przywitaniu wuja i ciotki, spytała:

— Nikt nie wie, dokąd wyjechała królowa. Mardion wyręczając ją, odprawił już procesję. Czy tobie się nie zwierzyła?

Charmjon odpowiedziała przeczącym ruchem głowy, poczem spytała, czy Antonjusz już powrócił i jak jest usposobiony.

— Rozpaczliwie — odparła Iras. Spieszyłam się o ile możności, ażeby królowę odwieść od zamiaru odwiedzenia Antonjusza, gdyż byłby jej nie przyjął. To okropne!

— Do innych klęsk przybywa jeszcze rozczarowanie, doznane pod Paretonium — zauważył Archibjusz.

— To najlżejsze w porównaniu z innemi — odparła Iras. Co za widowisko straszliwe! Dusza, która nigdy nie była zbyt wielką, zmalała jeszcze. Dziś bezduszność w ciele olbrzyma. Niepowodzenie łamie wnuka Heraklesowego. Ta jego słabość odejmie jeszcze i królowej wspaniałą jej odwagę.

— Powinniśmy zatem czynić, co jest w mocy naszej, ażeby temu zapobiedz — odparł Archibjusz. Ciebie i Charmjonę postawili niebianie u jej boku, ażebyście ją wsparły, gdyby ją siły miały opuścić. Nadeszła chwila złożenia dowodu, co uczynić zdołacie.

— Znam swój obowiązek — rzekła Iras szorstko.

— Dowiedź tego — odparł Archibjusz poważnie. Tobie się zdaje, że masz powody gniewnem okiem spozierać na Charmjon.

— Kto moich nieprzyjaciół tak czule przygarnia do swego serca, ten nie potrzebuje mojej przyjaźni. Gdzież jest powierzona waszej opiece kobieta?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	—
Z Mező-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1·42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—
Z Janowa	—	—	—	7·18	1·09	6·07	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mező Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Bruchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—
Do Janowa	—	—	—	9·35	4·08	8·45	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 8. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.